TWARDOWSKI

MISTERYUM

z podań narodowych

Część Druga

w Pięciu Aktach.

przez

ALEX. GROZĘ.

Brody.
Drukiem i nakładem J. Rosenheima.
1873.

TWARDOWSKI

CZĘŚĆ DRUGA.

Akt I.

SCENA I.

(Na Krzemionkach).

(Skały, słońce na zachodzie, Twardowski wychodzi z pieczary spotyka Experiensa).

TWARDOWSKI.

Co! Experiens!

EXPERIENS.

On, jak go widzicie —
Z piérzem i z mięsem.

TWARDOWSKI.

Kędyżeś przebywał?
Zapomniał o nas!

EXPERIENS.

Wy cuda robicie,
Jam niedowiarek — Jurka wydobywał
Z grobu Bernacha.

TWARDOWSKI. (Śmiejąc się).

Ej czy nie ogórki
Tak odstręczyły od nas?

EXPERIENS.

Głupie sznurki,
I głupszy od nich Braciszek sto razy,
Ani mi bolu, ani mi obrazy,
Nie zadał tyle, ażebym się chował;
Gdybym chciał, w miejscu by odpokutował
Bernach za swoje głupstwo i zuchwałość;
Ale mój system trzymać się z daleka
Księżych rewerend, ich świętość dopieka
Każdemu, co śmiał zachodzić im w drogę:
A i Waszmościa, czy zapytać mogę,
Co go wpędziło do tego pustkowia?
Może to skalnéj aury dla zdrowia
Przyszło używać? może djabeł stary
Za młode grzechy zalazł do pieczary
I gorzko płacze, że grzeszyć nie może?

TWARDOWSKI.

Jak widzę, zawsześ w jednakim humorze?

EXPERIENS.

Zawsze jednakim.... pieprzno-kwaskowatym,
A byłby z miodem, gdybym był żonatym. —

TWARDOWSKI.

Hymen cię tylko w jedną żółć zamieni!

EXPERIENS.

Waszmość tak mówisz jak jeden z jeleni
Łysych i siwych, co we młode lata,
Spożywszy wszelką słodycz tego świata,
Znajdują tylko ocet i piołuny;
Coby się mieli gotować do truny
Oni sięgają po wieniec mirtowy....
Nie dziw, że potém ich czoła i głowy
W koronie z rogów... Waszmość nie żonaty
Nie łysy, siwy....

TWARDOWSKI.

A jednak rogaty.

EXPERIENS.

Co za enigmat?

TWARDOWSKI.

Łatwy do zgadnienia!
Jurko powrócił i Kasię zabierał,
O posiadanie jej, anim się spierał;
Tymczasem, jakiś ferwor ożenienia
Raz mnie napadłszy to dopóty dręczył,
Aż djabeł w domu Pulcherję nastręczył,
I tak oślepił, że ta mi się stanie
Milszą, piękniejszą nadewszystkie panie;
Jej czułość, dobroć, dawały nadzieje
Przyszłego szczęścia; lecz owe złudzenia,
Pierwszy pożycia rok, marnie rozwieje:
Cicha, potulna, wychowana w kącie,
Zachciała błyszczeć w świetnym horyzoncie,
Bawić się, hulać.... by nie zawadzała
W moich zajęciach i w pracowni moi

Dałem jej wolę.... Jejmość zahulała
Po swemu, sobie dobrawszy opoi,
Chciałem powściągnąć.... dopiero poznałem
Że szalonemu do rąk miecz oddałem;
Chciałem odebrać... Jejmość oskarżyła
Żem się zaprzedał.... że nie czysta siła
W mojej pracowni, że leczę jadami;
Któżby uwierzył że ludzie ciż sami
Których leczyłem, których wyleczałem
Z chorób najcięższych, runą na mnie czwałem,
Niosąc w swem ręku kamień i przekleństwa,
A tak szukając głowie bezpieczeństwa,
Ulgi w strapieniu, w tej głuchej pieczarze.
Pędzę dni moje....

EXPERIENS. (Kiwając głową).

Cości Amor w darze—
Nie dał pociechy, wśród pracy, nauki,
Pamięć Twa z wnuków, przeszłaby na wnuki,
Nie miałbyś dzieci i z kości i z ciała,
Ludzkośćby twojém potomstwem została:
Mędrzec w Amorach,... a to śmiechu warte!
Wierz mi mniej młokos zuchwały na karte
Stawia i traci... niźli ów Seneka,
Co to w Amorach szczęścia sobie czeka;
Wielkie planety jedne drogi mają
I idą niémi, spokojnie i wiecznie,
Błędne ogniki gzygzakiem strzelają,
I gasną w bagnie... Może to niegrzecznie,
Że repremendę prawię, ale stimulusa
Potrzeba Waści, abyś się ocucił
I znów do swoich zajęć pilnie wrócił.—

Ale ty może z dziewięcią siostrami
W czułej przyjaźni?

TWARDOWSKI.

Oddawna z Muzami
Srodzem się skłócił. . . . Muza medycyny
Piérwsza zawiodła; jak wprzódy wawrzyny,
Tak teraz rosły cyprysy grobowe;
Klio, raz w święte trąby Dawidowe
Zagrawszy, więcej ich dotknąć nie śmiała.
A Urania. . . .

EXPERIENS. (Szyderczo).

Tyś niebieskie znaki
Swojej małżonce kreślił pod oczami. . . .

TWARDOWSKI.

Dla Uranii, chciałem iść twojemi szlaki,
Zawiodła ręka, pamięć i nauka.

EXPERIENS.

Mało co znajdzie, kto po ciemku szuka!...
Jam ci przed oczy wywołał zjawiska,
Alem klucz do nich zachował u siebie:
Kup ten klucz, będziesz jak Pan Bóg na niebie,
Widział planety, i kreślił im drogi;
Przez ciebie rozum człowieka ubogi
Wzrośnie w olbrzyma — Nowe pójdą lata,
Przysporzy człowiek drugie tyle świata.

TWARDOWSKI.

A za cóż kupię? prócz rąk osmalonych
Nic więcej nie mam, mógłbym z zagrabionych

Przez żonę, coś dać z różnych ruchomości
Ale te chyba wydrzesz od Jejmości.—

EXPERIENS. (Z ironiją).

Daj to co twoją, nie twoją własnością;
Twoją, nie twoją jest osobistością;
Co w każdej chwili możesz łacno stracić,
Za co nikt nie chce i fenik zapłacić;
Co żyje z tobą, a kiedyś ty w grobie,
Żyje bez ciebie, życiem dłużne tobie.—

TWARDOWSKI.

Jak widzę lubisz w zagadki się bawić?
Tą razą czasu nie wiele trza strawić,
Na odgadnienie.— Chce ci się mej duszy?
Na co ci ona? może masz sposoby
Ująć w retortę i robić z nią próby?

EXPERIENS. (Z dumą).

Jam Mistrz! Adepta niech sobie mózg suszy
W experymentach; mej wiedzy potęga,
Troszeczkę wyżej, trochę głębiej sięga!

TWARDOWSKI. (Z podziwieniem).

Ktoś ty? i co ty?

EXPERIENS.

A tyś co? kto taki?
Księdza katechizm powtarzają żaki,
A ksiądz powtarza, co jemu prawili

Ci, co go swoją koleją uczyli:
Ktoś ty? i kto ja? pytaj matki nocy,
Pytaj dnia ojca, z czyjej to pomocy
Chaos się rozpadł na światło, ciemności,
Na świat szpetoty, piękności,
Na świat niewoli, wolności,
I mógłbym tobie tych rymów na ości,
Tuzin, a nawet naliczyć pół kopy:
Czego tak patrzysz? może koziej stopy
Szukasz w mej nodze? może koźlich rogów
Szukasz na mej głowie? piękniście swych bogów
Uposażyli: ... Widzę Paweł stary —
Wiedzie ci gościa; możebyś z pieczary
Rankiem wyjść zechciał, i w owej dolinie,
Gdzie szumny prądnik, tak roskosznie płynie,
Dalej zaczętą ciągnęli rozmowę:
Trąc się myśl z myślą, rodzi myśli nowe,
Jak ryba ikrę, z ikry naszej myśli,
Jakaś się mnogość nowych ryb urodzi....
Ale już z gościem twój Paweł nadchodzi.
Do jutra z rana.

(Odchodzi).

SCENA II.

(Paweł, Kasia, Twardowski).

PAWEŁ.

Pono niezgadniecie
Kogo przywiodłem.

(Twardowski wpatruje się).

KASIA.

Czy nie poznajecie
Kasi? A czym tak bardzo postarzała?

TWARDOWSKI.

Sliczna dziewczyna, śliczniejszą się stała
Kobietą; zkądże? dokąd Bóg prowadzi?

KASIA.

Do was-li, do was miłościwy panie!
Czyliż tak mało serca mi zostanie,
Z sercem pamięci, abym zapomniała
Waszej dobroci, waszej uczynności!
Co mamy, wszystko to z waszej miłości.
Jurko zabierał mnie wam, a wy za to
Nadzielili go dostatkiem i chatą,
I jeszcze chcieli by wam nie dziękował,
I nie pamiętał: on jednak zachował
Wdzięczną wam pamięć. —

TWARDOWSKI.

Nie warto wspominać.
Jestżeś szczęśliwą?

KASIA.

Nie zwykłam zaczynać
Dnia, abym Bogu nie podziękowała —
Za moje szczęście; nie modliła Boga
O szczęście dla was... szczęśliwi jesteście??

TWARDOWSKI.

Mówią do szczęścia krzemienista droga,
Szłaś nią, więc widzisz, że jestem szczęśliwy!

KASIA. (Z żalem).

Och! coś innego zasłyszałam w mieście!
Chciałam was znaleźć, i wam mój żal tkliwy
I służby przynieść; Miłościwy Panie
Niechaj nasz domek waszym pozostanie,
I nasz chléb waszym; my z Jurkiem oboje
Będziemy wierne, dobre sługi Twoje:
Maleńka nasza gazda, ale cicha,
Dwoje dziecinek ślicznych się uśmiecha,
Doprawdy ślicznych; ni się postrzeżecie,
Jak się i sami z niemi rozśmiejecie;
Jurko mój dobry, a jak mrówka skrzętny,
Bratniego serca, do posługi chętny;
I gospodarka nasza też nie licha,
Krówka, owieczki, i konik i pszczółki,
Nad gumnem bocian, nad oknem jaskółki,
A jarzębate na siadle kokoszki;
Kilka jabłoni i krynica żywa:

O dobry Panie! jeśli chcecie troszki,
Zapomnieć złego, to niech miłość Wasza
Zawita do nas, i dzieli się z nami
Z dachem i chlebem, naszémi sercami.

TWARDOWSKI.

Dziękuję z serca: gdy mi już nie stanie
Kąta w Krakowie, do was na mieszkanie
Przyjdę, i będę wam kołysał dzieci,
Pilnować pszczółki i kokoszki twoje,

KASIA.

Ach miły Panie! o! to my oboje
Będziem ci służyć i dzielić się z Tobą,
Czém tylko mamy, sercem i chudobą;
Pobudujemy ci świetlicę jasną,
Gdzieby nie było ni chłodno ni ciasno,
Gdziebyście rzekli: „tu mam chatę własną.“
Przy wiernych sercach miłościwy Panie!
Maleńka gazda, za zamek wam stanie.
Gdy już wiem ścieżkę, to z Jurkiem pospołu
Przyjdziemy wkrótce, i was z tego dołu
Zabierzem; potém pójdziem do świętego
Ojca Anzelma, wszak to cudem jego,
Mój Jurko wyszedł z grobowej mogiły;
On go odgrzebał. Nim się nieścieliły
Zabójcze rany, a w sercu ostatnia —
Nie zgasła żądza zemsty, nie oddalił
Jurka od siebie, a na was krew bratnia
Nie cięży; kiedy on Jurka ocalił.
To cóż mu pokój, szczęście wam powrócić:
Wy nie zechcecie Panie nas zasmucić;

Pójdziecie do nas? Lecz już do wieczora
Słonko się schyla, do domu mi pora,
Bo to przemaszka — Pozwólcie mi ręki
Niech ucałuję, (całując) do Was zawitamy
Wkrótce z mym Jurkiem, a z nami maleńki
Nasz Jaśko!... O! my wam nie damy
Kryć się po skałach, i w tej jamie siedzieć!
Może źle, żem Was spieszyła odwiedzić?

(Twardowski całuje Kasię w czoło a ona go w rękę i odchodzi).

SCENA III.

(Twardowski i Paweł.)

PAWEŁ.

Poczciwe dziecko! jej dusza na dłoni!
Kiedy nas Panie, biéda z miasta goni,
To siądźmy przy nich, a już ci pod dachem
Weselej będzie, niżeli w téj pustyni
Kędy człek nie raz nabawi się strachem.

TWARDOWSKI.

Co ciebie zmusza, mój Pawle kochany,
Być ciągle ze mną? Nikt cię nie obwini
O zdradę, gdy mnie opuścisz, na tobie

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

Znają się ludzie, nie zabraknieć kąta,
Ni łyżki strawy.

PAWEŁ.

Niech się nie zaprząta
Jegomość Pawłem; czy wiele mu trzeba
Miejsca i jadła? kawałeczek chleba
Znajdzie się u was; a głowę przyłożę
Pod progiem waszym, albo i na dworze;
Człowiek nie szukał rozkoszy za młodu
Dopieroż teraz! Do Twojego rodu
Jam przyrósł, jak ta gąbka do dębiny —
Oderwij, uschnie; — Sierota rodziny
Szukał, a Bóg go do was przyprowadził,
I jak ten dziki rój w ulu osadził;
Nie stało ula, ale żyje matka,
To będę z wami do dni mych ostatka.
Czyżbyście chcieli, bym został w Krakowie,
Patrząc na szersznia, jak robi pustkowie
Z waszego ula! Nuż cierpca nie stanie,
A djabeł nie śpi, zbaw od złego Panie!!!

TWARDOWSKI.

Więc chcesz do śmierci, być ze mną koniecznie?

PAWEŁ.

O! jabym Panie, chciał z wami być wiecznie.

TWARDOWSKI.

I pójdziesz ze mną?

PAWEŁ.

Choćby na kraj świata.

TWARDOWSKI.

A starość?

PAWEŁ.

Starość: jakie moje lata?
Lat siedemdziesiąt, ludzie po sto mają,
A zdrowi, krzepcy; człeka zabijają
Nie późne lata, a ranne zgryzoty;
Nie liczcie lat mych: gdy młodej ochoty
Nie braknie sercu, to i moje nogi,
Choćby dziś zaraz, gotowe do drogi.
Jeszcze niteczka jedna szczerozłota,
Wiązała moje serce do Krakowa,
Lecz gdy ją Pan Bóg od naszych ócz chowa,
To taka wszędzie pustka i głuchota,
Że aż strach zbiéra, obrócić w tę stronę
Serce zbolałe, oczy utęsknione.

TWARDOWSKI.

O kim to mówisz?

PAWEŁ.

O Karolci naszej.

TWARDOWSKI

By z ptakiem lecieć, trza natury ptaszej;
Ona tak od nas, jak słońce od ziemi —
Śliczne, dalekie; promieńmi jasnemi
Świeci i grzeje, samo zimne w sobie;
Co mu, że ktoś-tam w smutku i żałobie.
Gdy ono jasne: cień nocy z daleka
Za niém się wlecze, lub przed niém ucieka;
Zginąć cieniowi przed słońca promieniem,

Ale się nigdy nie zrość słońcu z cieniem.

PAWEŁ.

A moje serce, moja dusza mówi,
Ona nam świeci, jak to słońce dniowi:
O swoich braciach na ziemi pamięta;
Chociaż już z Bogiem, chociaż taka święta.

(Odchodzą).

SCENA IV.

(Ranek — nad brzegiem Prądnika, stoi zamyślony Twardowski).

(Twardowski i Experiens).

EXPERIENS.

O czem tak myślisz?

TWARDOWSKI.

Ach! czy nie ma o czém?

EXPERIENS.

O tych obłokach słońcem ubarwionych.

TWARDOWSKI.

Czyż nie widoku dziwnym i uroczym?

EXPERIENS.

Widoku wszelkich par, dymów rzuconych
W przestrzeń bezmierną, aby znowu spadły —
Na ziemię, zkąd się przed chwilą wykradły;
Przedziwny obraz bytu i nicestwa,
Na błotnej ziemi wszelkiego jestestwa;
Kurzawa, para, dym, chmury, a potém,
Deszcz, który ziemię zrobi parnem błotem.

(Wschód słońca).

TWARDOWSKI.

Co za wielmożność w tém słońcu wschodzącém,
W tém sercu świata, świecącém, żywiącém,
Trzeba być kretem wzroku pozbawionym,
Albo szatanem z sercem wyziębioném,
By się nie wzruszyć, tak cudném zjawiskiem.

EXPERIENS.

Zawsześ jak widzę swych zmysłów igrzyskiem:
Dziwi się dziécię, że swieca goreje:
Lecz gdy podrośnie i swiécę uleje
Z wosku lub łoju, dziwić się przestanie;
Kaprysi dziécię, że swą niedostanie
Rączką księżyca: a więc matka stawi
Wiaderko z wodą, i księżyc się pławi
W tem drobném morzu; szczęśliwa dziecina,
Łowić w wiaderku księżyca zaczyna:
Dziecię się bawi, i matka się bawi.

TWARDOWSKI.

Téj allegoryi w cale nie rozumiem?

EXPERIENS.

Być z rozumialszym tą razą nie umiem,
Lecz z czasem lepiéj siebie zrozumiemy,
W tém, co mówimy i w tém co myślimy.

TWARDOWSKI.

Może usiądziem?

EXPERIENS.

O nie! w Sokratyczny —
Sposób, będziemy nasz akademiczny
Toczyć rozhowor: siedzenie mnie nudzi.....
Przypomniej sobie, kiedy to tłum ludzi
W krakowskim rynku stał: ci skaleczeni,
Ci wynędzniali, owi pozbawieni
Ostatniej szmaty; wszyscy w niebo-głosy
Błagali wsparcia, dla bratnich-Prusaków,
Przeciw grabieży, tyraństwa Krzyżaków.

TWARDOWSKI.

To było darmo:

EXPERIENS.

A tyś zapłakany
Biegł pod figurę, gdzie ukrzyżowany
Chrystus zawisnął, i lniane swe włosy
Długo się modląc, we prochu tarzałeś:
A kiedy owych ludzi usłyszałeś
Jęczących, że ich z niczém odprawiono,
Wtedy....

TWARDOWSKI.

Cóż wtedy?

EXPERIENS.

Piersią zrozpaczoną
Krzyczałeś! „czarcie, oddam ci mą duszę!
Tylko nieszczęsnym, ulżyj ich katusze:
Kiedy u Boga niema już litości,
Kiedy on głuchy! To niech król ciemności!
Słyszy! ma litość.“

TWARRDOWSKI. (Zdumiony).

Kto ci to powiedział?

EXPERIENS. (Szyderczo).

Ten co o wszystkich psotach chłopców wiedział,
Szpieg studjozów, mizynny paluszek,
Dla Profesorów wierny genjuszek:
On modlitewkę tę schwycił Waszeci,
I z nią do ucha mojego przyleci.

TWARDOWSKI. (Surowo).

Ktoś Ty?

EXPERIENS.

Już Waszmość po raz wtóry pyta,
Na gwiazdach mądre swe aspekta czyta,
A zgadnąć niechce, czy może nie zdoła,
Kto ja? Otóż ten, który gdy zawoła
Na skałę, to ta czołem mu uderzy....

(Experiens wymawia tajemnicze zaklęcia, daje znak ręką, a skała w kształcie ostrosłupa, która dotąd stała cienkim swym wierzchołkiem do góry, wzniosłszy się przewraca, i staje wierzchołkiem na ziemi, a podstawą do góry).

A teraz, może już Waszmość uwierzy,
Że ja coś mogę? Jam twoje niewinne

Modły wysłuchał: jam twoje dziecinne
Lata prowadził, w naukach pomagał,
Jam zawsze w tobie żądzę wiedzy wzmagał.

TWARDOWSKI.

Kłamiesz! jedyną pomocą, nadzieją,
Był mi Zbawiciel z Przenajświetszą Matką,
Ku Jej czci wszędzie moje hymny pieją....

EXPERIENS.

Niech pieją, będzie weselej w kościele:
Jednak z tych śpiewów ni kąska ni płatka,
Jak było przed tém wszędzie nędzy wiele;
Chłód, głód, boleści: jest czem się pochwalić?
Lepiejby ziemię utopić, lub spalić.
Mówisz, że twoją nadzieją, pomocą,
Owi szczęśliwi, co się nie kłopocą.
Chłodem i głodem, jaki ziemię tłoczy;
Sliczny świat Boży, gdy po kwiatach toczy
Oko wesołe; a ucho nie słyszy,
Tylko Zefira szum, co w kwiatach dyszy;
Ale niech oko zajrzy w te podziemia,
Gdzie się nędzarzy ród wiecznie rozplemia,
A ucho zechce zrozumieć te dzwony,
Co to roznoszą swój płacz nieskończony;
A wtedy przyzna, że pod maską złotą,
Pod kwieciem, pieśnią; boleść, nędza, błoto:
Był czas, że złemu pragnąłeś zaradzić,
A ja cię na tór chciałem wyprowadzić,
Abyś szedł dalej.... Tłoczniąśmy zrobili:
Choć w Kutnej-górze Czechowie zniszczyli,
Mogłeś ją znowu w Krakowie odtworzyć?

TWARDOWSKI.

Nie bardzo.... części udało się złożyć,
Lecz się całość złożyć nie udało....

EXPERIENS.

A cóż z pomysłem sferoid się stało?

TWARDOWSKI.

Na nic się rozwiał.

EXPERIENS.

Pomiędzy greckiemi—
Mędrcami, jeden chciał posadę ziemi,
Z gruntu poruszyć, byle mu był dany
Punkt do oporu.— Tyś sobie wskazany
Miał punkt oporu.— Czemuś nie poruszył
Zgrzybiałą ludzkość? Cóż ztąd żeś nasuszył
Swej mózgownicy, i biedaka wskrzesił,
Na to, by dalej swoje błoto miesił!
Niechby on siłę wyższą poczuł w sobie:
Jak duch na ziemskim zapanował globie.

TWARDOWSKI.

Ty sam dlaczegoś mogąc — a nie zrobił?

EXPERIENS.

Jam zrobić nie mógł, lecz ciebiem sposobił,
Abyś to zrobił;... Są wieczne granice
Świata od świata; Wasze tajemnice
Rwać mi nie wolno; lecz moje współczucie,

Upotęgować może twoje czucie;
Mój rozum, może twój upotęgować;
Co czas pod swoją zasłoną chciał chować
Na długie wieki, geniusz w godzinie
Przejrzy, przemówi, poleci, przepłynie.
Chcesz uszczęśliwić ludzkość? z moją duszą
Zwiąż twoją duszę; a na twe rozkazy
Dam wielkie mocy; tej księgi wyrazy,
Poruszą morze i ziemię poruszą
Dam ci tę księgę.

TWARDOWSKI.

A czy jej sprobować
Nie można?

EXPERIENS.

I owszem!

TWARDOWSKI.

Nie zdoła zmocować
Nasz król Krzyżaków — na działach mu zbywa,
Daj sztuk cztérdzieści!

EXPERIENS.

Twa próba zarywa —
Coś na egzamen, tém dla mnie trudniejszy,
Żem dla Krzyżaków dotąd najwierniejszy
Był z sprzymierzeńców.... lecz ich gwiazda gaśnie,
To niech z cztérdziestu dział piorun w nich trzaśnie.

(Experiens przewraca karty księgi i mówi: „Czytaj“. Twardowski czyta niezrozumiałe słowa; w tém daje się słyszeć du-

dnienie, przeciąga park artylleryi, podbiega oficer, a zwracając się do Twardowskiego, mówi:

OFICER.

Dokąd Hetmanie każesz?

TWARDOWSKI.

Do Prus żywo!
Gdzie najgoręcéj, a dzielnie, uczciwo —
Marsz!

(Oficer oddala się, dudnienie przycicha).

TWARDOWSKI.

Jeżeli łaska jeszcze próbka mała?

EXPERIENS.

Mów!

TWARDOWSKI.

Przy żelezie, soli, narzekała —
Od wieków Polska, na brak srebra, złota;
Czy masz górników?

EXPERIENS,

Mam.

TWARDOWSKI.

Nie byłab ochota —
U twych górników, Karpaty znurtować,
Wydostać srebro i w Olkuszu schować
Na wieczny zapas.

EXPERIENS.

Jak widzę zapasy
Lubisz gromadzić?

TWARDOWSKI.

Chciałbym po wsze-czasy
Widzieć ojczyznę szczęśliwą, bogatą.

EXPERIENS.

Wiedz, że za skarbów Olkuskich utratą,
I szczęście twojej ojczyzny ściemnieje;
Jeżeli kiedy Olkusz wróg zaleje,
Ciężko wam będzie: umiejcież szanować
Skarb wam nadany; a potém ratować
Umiejcie, niech on nie ginie w topieli;
Bo potém... potém woda się ośmieli
Wieliczkę napaść. — Coś się postarzałem
Z czém niepotrzeba, z tém się wygadałem. —

(Przewraca karty księgi i mówi: „Czytaj.“ Twardowski czyta... zjawia się dwóch Karłów).

EXPERIENS.

Karpaccy górnicy!

TWARDOWSKI.

Od stóp Karpatów, aż po szczyt Łomnicy
Na cztéry strony; co gdzie srebra w skale
W ziemi i w wodzie zebrac do skarbnicy
Pod Olkusz. —

KARŁY.

Wszystko do jutra zniesiemy.

(Znikają).

EXPERIENS.

Już pospieszyły na pole harmaty:
Olkusz na prawdę zrobi się bogaty;
Księgi tajemnic przed tobą otworem:
Coś dla pamięci sobie napiszemy:
Cyrograf Waszmość daj na swoję duszę.

TWARDOWSKI.

Cyrograf! pozwól, namyśleć się muszę!

EXPERIENS.

A czy to zgodnie z szlacheckim honorem,
Ażebyś sobie chciał ze mną kuglować?
Harmaty palą (słychać huk dział:) Górnicy w rosole,
A Waszmość jeszcze chciałbyś medytować.

TWARDOWSKI.

Ależ mam jeszcze moję wolną wolę.

EXPERIENS.

I masz i nie masz.

TWARDOWSKI.

Jam prawie już stary
Za cóż się sprzedam? Za ten wiek nie długi,
Ni to dla siebie, ni to na posługi
Mym braciom?

EXPERIENS.

Jeszcześ Waszmość jary,
Nie od jednego czerstwiejszy młodzika;
Wreszcie, czas u nas to żadna rubryka,
My nie liczym na miesiące, lata;
Żyj jak najdłużej i używaj świata;
Abyś nagrodził sobie, czas przeżyły
Nie pójdziesz jak twój ojciec do mogiły
Ale wynajdziesz sposób odmłodzenia,
A raczej sposób swego odrodzenia;
Abyś nie truchlał, jak na grzędzie kura,
Nad którą jastrząb rozciągnął swe pióra,
Można cię tylko będzie — aresztować —
W Rzymie, którędy pewnie pielgrzymować
Nie zechcesz..... wreszcie gdybyśmy schwycili
Ciebie, to możesz w tej ostatniej chwili
Zadać pytanie, oraz dwa zadania,
I stante pede, żądać rozwiązania.

TWARDOWSKI.

Powiedz mi proszę zachody takiemi
Na co ja dla was? kiedy tu na ziemi,
Jak prochu pełno urwisów, hultajów?

EXPERIENS.

Co z tego śmiecia wszystkich ludów, krajów,
Alboż to ludzie, że są bez ogona,
Bez rogów, albo że ich twarz skreślona
Owalem; a Bóg dla czegoż nie bierze
Do swojej chwały, jakieś śmiecie, zwierze,
Lecz co najlepszych; bo Jemu potrzeba
Słońc na majestat, filarów dla nieba:

Tak samo i król królestwa ciemności,
Dla majestatu, dla swej wielmożności,
Chce mieć wysokie serca, mądre głowy,
Aby świat nocy, jako ten świat dniowy,
Był równie świetny. A czyż Lucyfera
Świat nie cudowny? Gdy słońce odbiéra —
Blask swoim gwiazdom; niebo króla nocy
Goreje w gwiazdach, bez słońca przemocy.

(Słychać huk harmat).

Słyszysz!... harmaty, tam już tłuką mury,
Górnicy z srebra odzierają góry.
Podpisz cyrograf!

(Dostaje pargamin z zanadrza, z nim pióro, zakala serdeczny palec Twardowskiego, macza pióro we krwi, a ten podpisuje cyrograf: Experiens go chowając mówi:)

Masz wiedzę, skarby, siłę i wiek długi,
I mnie samego na twoje usługi.

(Experiens znika, Twardowski zadumany stoi, słychać warczenie grzmotów, i huk burzy, piorun uderza).

Kortyna zapada.

AKT DRUGI.

Akt II.

SCENA I.

(Piramida, a w niej pieczara, z której wychodząc Paweł mówi):

PAWEŁ.

Alem spał mocno, i za długo może!
Dobrze spać było, miękko słane łoże,
Z jakichś puszystych, a pachnących ziółek.
Podoba mi się ten cichy kościołek:
Głupi to naród Ichmość Muzułmany,
Na taki loszek, takie grube ściany. (Ogląda).
Nizki.... a gruby; cienki... a wysoki;
Osiadłszy grzybem, chce uciec w obłoki!
Ale w nim dobrze, chłodno spać w upały!

(Oglądając swe obuwie i odzież).

A jak się moje bóty popękały?
Odzienie jakieś podarte... i płowe!
Jakby nie moje?.... co skorupek! skórek?
Rzekłbyś! to cmentarz wężów i jaszczórek.—
Dla czegom tego piérwej nie zobaczył?

(Postrzega Ibisa i Ichneúmona).

Ha! ja tu nie sam! czy Ichmość na warcie,
Stojąc, bronili pilnie i zażarcie
Temu djabelstwu wnijścia do tej groty?
O ty bocianie! o kocie nad koty:

Co w waści pysku?... jaja krokodylka!
A w Waści dziobie?... krótka czarna żmijka!
Proszę pożywać! na zdrowie! na zdrowie!
Przysmak nielada!... aż przeszyło mrowie....
O! bez Waszmościów, krótko byłob ze mną!
A jaką macie mineczkę przyjemną?
Bliżejno! bliżej!... a mój ty dziobaty!
Jakiej pod skrzydłem tulisz kawał szmaty?
Bliżej! co łaska! a dalipan kroczy....
Jeszcze i jeszcze.... jak milutko w oczy —
Zagląda.... Co to? jakieś pargaminy?
Trzeba je zabrać.

(Ibis się zbliża, Paweł uwiązany pod skrzydłem pargamin odwiązując:)

Wprawdzie bazgraniny,
Nie umiem czytać, za to mój Pan umi
Za siebie, za mnie:

(Słychać ruch i szelest w pieczarze).

A co się tam głumi?
Co to? wszelki duch Pana Boga chwali!!

PUSTELNIK.

I ja go chwalę.

PAWEŁ.

Czyście przebywali
Także w pieczarze? ja was prześlepiłem.

PUSTELNIK.

I Waszmość spałeś, i ja sobie żyłem,
W tym chłodnym sklepie; czasem ci pod boki,

Pod głowę, wonnych ziołek podścieliłem;
Czasem rzeźwiące w usta lałem soki.

PAWEŁ.

Czy długo spałem?

PUSTELNIK.

A nie mniej, ni więcej,
Tylko lat siedem i siedem miesięcy.

PAWEŁ.

Co Waszmość mówisz? a czy to być może?

PUSTELNIK.

Nie widzisz czasu na swoim ubiorze!
Nie widzisz czasu, na tych jaj skorupach,
I krokodylów i padalców trupach?
Wzgórek z nich urosł....

PAWEŁ.

Czemuż nie zbudziłeś?

PUSTELNIK.

Nie z mojej woli, w tém uśpieniu byłeś,
Budzić nie mogłem; od gadów bronili —
Ci, co jak szyldwach w dzień i w noc brodzili
Przy tej pieczarze — Ibis z Jchneumonem.
A może swego Panabyś zobaczył?

PAWEŁ.

Uderzę Waści czołem uniżoném,
Gdybyś do niego zaprowadzić raczył.

PUSTELNIK.

Więc chodźmy, jak raz pora ci do drogi,
Bo i twój szyldwach, wziął już za pas nogi.

(Ichneumon odbiega, — Ibis ulata).

SCENA II.

(Wielka piramida, u jéj stòp Sfinx).

TWARDOWSKI. (Stojąc u piramidy).

. . . . . .

Kamienne księgi, ja was przeczytałem....
Przeczułem, zgadłem, zrozumieć umiałem....
Przy waszém świetle — już dla mnie pomocy
Nie trzeba czarnej — księgi, ducha nocy.

. . . . . .

Gdy Hieroglify już mi wygadały
Swe tajemnice.... Jak pająk ze skały.
Spuszczę się na dół i Sfinxa siwego,
Rozbudzę jeszcze ze snu wiekowego.

(Spuszcza się z piramidy, mówi tajemnicze zaklęcia po których rozwala się góra piasku).

SFINX.

Któż to mnie budzi? a czy już trzeci
Okres żądany dla świata nadleci???...

Na Prometeja jęki, gdy do skały —
Go przykowano, góry popękały,
I Atlantyda znikła z ziemi łona...
Z piasków pustyni, ma skroń omieciona,
Poczuła upał dzienny i chłód nocy:....
Gdy na Golgocie został przygwożdżony —
Chrystus do krzyża; srogie piekieł mocy
Zadrżały; słońce ukryło się w nocy!
Otworem piekieł stanęły otchłanie;
Z pod fali piasków, pierś moja powstanie,
A wiatr ożywczym chłodem ją obwieje;...
Na-teraz żaden powrót się nie dzieje,
A ze mnie piasku upadają ściany;
Z pod nawalonej góry wygrzebany,
Pytam się pytam, czyjaż to moc? czyja?
Wraca mnie światu, a górę rozbija?

TWARDOWSKI.

Moja!

SFINX.

A ktoś ty?

TWARDOWSKI.

Jam ten co wybadał,
Co czas przed wieki, w piramidy składał
Z mądrości cierpień, z nauki — użycia,
Aby prawdziwie człek był godnym — życia,
Aby do ziemi jak kamień przyrosły,
Zebrał się, podniósł, i strzelił wyniosły,
W niebo — ojczyznę swoję;....

SFINX.

O! po stokroć razy,
Chrystus mędrszémi głosił to wyrazy.

TWARDOWSKI.

A jednak świat jest ślepy, głuchy, niemy;
My słuch otworzym i bielmo zedrzemy,
Język rozwiążem. —

SFINX.

Słów twoich toporem
Bij w moje piersi, niech staną otworem,
Bierz skarb jeżeli wziąść go w twojej mocy?
Jeśliś nadarmo wyrwał mnie mej nocy,
Niegodny nieba, niepotrzebny ziemi,
Jak ten liść suchy, z liściami suchemi
Rzucon igrzyskiem, na wiatrów zamiecie,
Będziesz się tylko wałęsać po świecie. —

(Twardowski wymawia tajemnicze słowa, z trzaskiem otwiera się pierś Sfinxa, a w jej wydrążeniu ukazuje się krzyż).

TWARDOWSKI. (Zdumiony).

Co to krzyż znowu? a któż go tu schował?
Jam moich długich siedem lat zmarnował,
Natożbym znalazł w skale odemkniętej,
To stare godło hańby i zbawienia —....
Ostatni wyraz prawdy jednej, świętej!!...

(Stoi zamyślony).

PAWEŁ. (Wchodząc).

Pan mój! co Pan był tak blizko? odemnie?
I Pan ma loszek? czy i w nim przyjemnie,

Zasnąć w upały? ja najsmaczniej spałem;
A czy to prawda? jak tam posłyszałem,
Żem spał lat siedem?

TWARDOWSKI.

Któż ci to powiedział?

PAWEŁ.

A ten staruszek, co to przy mnie siedział,

(Oglądając się).

Gdzież on?

TWARDOWSKI.

Kto taki?

PAWEŁ.

Jakiś starowina,
Coś tak jak gdyby kawał Bernadyna,
Pustelnik czy co? mówił mi, że czuwał
Nademną, że mi pod boki podsuwał
Wonne ziółeczka; w usta lał likwory?

TWARDOWSKI. (Ściskając Pawła).

Choć długo spałeś, aleś wstał nie chory?

PAWEŁ.

I owszem! wstałem jakby rybka zdrowy,
Jak ptaszek lekki, ot powiem wam szczerze,
Czy ja ten-samy, sobie sam nie wierzę,
Powiedźcie proszę?

TWARDOWSKI.

Wiedz, żeś człowiek nowy!
Stare twe gnaty z gruntu odżywione:
Twoje lat siedem we śnie pogrążone,
Ujęły tobie twych lat do połowy;
Gdybyś spał dłużej, powstałbyś młodzianem;
Nigdzie a nigdzie na takiém usłaném
Nie spałbyś łożu; jak tu zioła, kwiaty,
Nigdzie a nigdzie z temi aromaty —

PAWEŁ. (Całując rękę Twardowskiego, uderza się w czoło i mówi:)

Bodaj mię! wszakci mam jakieś pisanie!
Które pod skrzydłem długo-dziób poczciwy
Tuląc, nam przyniósł; to może je Panie
Wyślabizować sobie podołacie —
Coś mnie sen morzy! ot ja w waszej chacie
Wypocznę sobie. —

(Wchodzi do groty).

TWARDOWSKI. (Czyta).

„Kasprze miły bracie!“
O dziwy! wszak to Karolci pisanie!...

PAWEŁ. (Wybiegając).

Co? co? Karolci? Ach, czytajcie Panie!
Co ona pisze? głupi w ręku miałem
Jej pismo! głupi, poznać nie umiałem
Jej pisma! święta, służą u niej ptaki!!

TWARDOWSKI. (Czyta).

„O miły Bracie! jakiemiś Ty szlaki
Ujechał od nas? gdzie myślami memi

Odszukam Ciebie? żeś w życiu na ziemi —
Mówi mi serce; we śnie widzą oczy —
Jak zawieszony na skalnej uboczy
Z wiekowej pleśni granity ocierasz,
I jak ten ptaszek z łupiny, wybierasz
Słowa, z pod czasu wiekowej skorupy:
Ach! na co bracie budzisz stare trupy,
Niech śpią w pokoju!... Dlaczego nie zbierasz
Tych djamentów łez, krwi, u Golgoty,
Co ciekły z krzyża za świata sromoty:
O bracie! czemu droga udeptana,
Stopami świętych pańskich, męczenników,
Nie twoja droga? Czemu do świeczników
Naszego — miasta, kraju, Ciebie jeszcze
Nie liczą bracie? o! ja Ciebie mieszczę
Między tych pięciu anielskich — słonecznych,
Miłości, prawdy, mistrzów i sług wiecznych:
Ja Cię tam mieszczę! Duch piekieł złośliwy,
Darmo chce trapić mnie, i różne dziwy
Szerzy o Tobie; lecz me serce mówi
Nie pójdzie nigdy on służyć wężowi,
Miłość nie może wyżyć bez miłości,
A światłość tylko dąży do światłości. —

. . . . . .

Powracaj bracie! co wieczór, co rana
Modlitwa moja schyla mi kolana —
Z prośbą za Ciebie — Powracaj w swe strony,
Bo dalej, dalej, już mój wzrok zamglony
Nie pozna Ciebie! ucho dźwięków mowy
Nie pamięta; będziesz człowiek nowy
Dla moich oczu, uszu, lecz w méj duszy,
Nic już pamięci Twojej nie naruszy. —

. . . . . .

Powracaj bracie! Bóg światu całemu,
I błogosławi krajowi naszemu,
I z wiadomości drzewa z swej szczodroty,
Pozwala zbierać owoc szczero-złoty;
Tam w Kutnej-górze, mądry mistrz się zdarza,
Chcących się uczyć księgami obdarza;
Tu wśród nas wzrosły bogobojny młodzian
Mądrości Bozkiej światłością przyodzian,
Zatrzymał słońce, a inne planety,
Jak Bóg chciał ruszył, by szły do swej mety.
A gdyś ty Bracie, po skałach się wieszał,
Mąż Boży w sercu z nadzieją pospieszał,
Do nowych światów i skarb nieprzebrany,
Złota odszukał, aby chrześcijany
Nie przerywali swej wojny z pogany.—

. . . . . .

Powracaj Bracie! Świętych Aureolą,
Jeszcze się Kraków i Polska ozłaca!
Powracaj bracie, oczy moje bolą,
Od wypatrywań, czy mój brat nie wraca?
Serce mi pęka od ciągłej zgryzoty,
I od bojaźni, aby duch ciemnoty
Nie ośmił Ciebie. — Myśl ma zbuntowana,
Tylko przy Tobie! — Bogu oderwana;
Tylko za Tobą, modlę się i płaczę;
Powracaj Bracie! niech Ciebie zobaczę
Wprzód, zanim naszych rodziców zobaczę.

PAWEŁ.

Dość już nam Panie, w pustyni się suszyć!
Doprawdy czasby do domu wyruszyć!
Biédna Karolcia.... czy się nas doczeka!

Coś smutna, chora.... od łez mi powieka
Nabrzmiała: ledwie uskromiłem łkania,
By nie przerywać Waszego czytania. —

TWARDOWSKI.

A więc jedziemy — znajdziesz u przystani
Okręt, w nim zamów miejsce, ja pospieszę,
Nim wszyscy będą podróżni zebrani.

(Paweł odchodzi).

SCENA III.

—

EXPERIENS. (Wychodząc z za Piramidy).

Że się tu widzim, cieszę i nie cieszę!

TWARDOWSKI.

A ja tém bardziej...przeczytaj tę kartę!

EXPERIENS. (Przejrzawszy).

Babskie pisania.... czytania nie warte,
Jakieś lamenta, a widzisz żeś jary?
Synogarlica jęczy opuszczona. —

TWARDOWSKI.

Synogarlica.... stokroć mędrsza ona
Od wszystko-wiedzów —

EXPERIENS.

Oho! okulary
Trza na nos wsadzić, (wkłada okulary.)

(Twardowski w piśmie wskazuje palcem).

O tém kraczą wrony!
Stare to baje... widzę żeś zgryziony....
Mojaż to wina, że czas marnie trawisz,
Mogąc świat zdobyć, w drobiazgi się bawisz; —
Mojaż to wina, że się nic nie trzyma
Waszmościa głowy — Miałeś przed oczyma
Gotową tłocznię: Sferoid zjawisko;
O jakżeś wielkich zdobyczy był blizko!
Jechałeś czwartą odszukać część świata,
A piramidom całeś oddał lata,
Bynajmniéj wcale nie troszcząc się o tém,
Że czas jak leciał — leci kołowrotem,
I że nie wszyscy spią, topiąc się w puchy;
Lecz są myślące, czynne, dzielne duchy,
Co żyją pracą! Cożeś ciekawego
Wydostał, z tego lochu kamiennego?

TWARDOWSKI.

Krzyż!

EXPERIENS.

Krzyż! — o! zbyt to jeszcze nowa wiara
Ażeby krzyż był rzecz tak bardzo stara,
Ażeby się stała ciekawą i nową;
Kiedyś-to, kiedyś, będzie zagadkową
Figurą, mitem — jak ta Sfinxa postać;
Umiałeś z tego grobowca wydostać
Zagadkę, co ją na wieki schowano —

Jak ową, z którą do skały kowano
Prometeusza; Jeślibyś wskazaną
Przezemnie drogą szedł dali a dali,
Ludzie od Ciebie i druk-by dostali
System solarny i część świata nową:
Drobiazgi twoją owładnęły głową,
Zliczyłeś, zbadał, piramid napisy....
Mogąc jeść z pełnéj, tylkoś z próżnej misy
Polizał trochę.

TWARDOWSKI. (Z oburzeniem:)

Wiédz że ja nie znoszę
Żadnych przymówek, przeto bardzo proszę,
Mówić uważniej: co robię rozumiem;
Zdać sobie sprawę z mych czynności umiém,
Znam grunt pod sobą, i wiém moję drogę.

EXPERIENS. (Żywo).

Brawo! prawicę czy uscisnąć mogę?

(Wyciąga rękę, Twardowski swą obojętnie podaje).

Mówisz jak człowiek serca i honoru: —
Geniusz sto dróg znajdzie do wyboru....
Jak słońce, takich masz gwiazd miljony....
Na co ci gwiazdy; w każdej kropli wody
Jest świat niezmierny i w sobie skończony,
Na całe życie znajdzie w niej uczony
Pole do pracy, mysli: Pod nogami
Czeka świat ziemny z jego rodowody,
Z nieprzebranemi swojemi skarbami....
W czynnym rozumie, twojej wiedzy siłą,
Z czarnego węgla, będzie ci tworzyło

Diament świetny; promienie zgęszczone —
Słońca, twą sztuką na złoto zmienione
Napełnią skrzynie, bez Murzynów czarnych;
Ars longa, vita brevis, to niezdarnych
Półgłówków koncept: A i w tém szczęśliwszy
Jesteś od wszystkich, gdy tyle przeżywszy,
Możesz na nowo twe zaczynać życie;
Nie tylko każde myśli twojej dziecię
Wyniańczyć, ale ujrzeć jak dojrzeje,
Przepaść nauki, wiedzy, rozjaśnieje
Z tobą, przez Ciebie — dla pożytku świata....
Gdy orlik o swych skrzydłach już podlata
Ze swego gniazda matka go wymiata....
Niechże dziś z tobą, to samo się dzieje;
Z szczytu największej z Piramid zrzucony,
Obróć swe loty na rodzinne strony. —

TWARDOWSKI.

To też uczynię: lecz jeszcze przez chwilę
Pomówię z tymi, co jak gdyby święci,
Ani robactwem ni czasem nie tknięci,
Nie lat, a wieków przespali już tyle —

EXPERIENS.

Piramidalne zdobywszy mądrości,
Może mi raczysz z wspaniałomyślności
Zwrócić mą księgę. —

TWARDOWSKI.

Możesz ją wziąć sobie!!

EXPERIENS.

Nie! nadużycia w umowie nie zrobię!
Jak się raz rzekło, to już tak zostanie!...

A mnie się zdaje nie jedno zadanie
Tylko, rozwiązać przy tej księdze zdołasz.—
A może nawet na pomoc przywołasz —
Mnie przyjaciela—już doświadczonego;
Niekiedy ja sam z natchnienia własnego
Zajrzę do Ciebie, jak też ci się dzieje?
Oho! przeklęty kogut gdzieś tam pieje.—

(Słychać oddalony śpiew koguta).

(Znika).

SCENA IV.

—

TWARDOWSKI.

(Wymawia zaklęcia, otwiera się piramida, w której leżą Mumje Królów, — wchodzi do wnętrza, trąca Mumję laseczką ta powstaje).

MUMJA KRÓL.

Po co mnie z świata mojego wyrywasz?
Po co mnie na ten brzydki świat przyzywasz?
Tam za mną poszły lepsze moje chęci,
Co tylko było godnego pamięci,
Z mojego życia wieczność mi zabrała;
A tu przy ziemi tylko pozostała
Ze swą szpetotą ta skorupa ciała;
Po co w nią znowu więzisz ducha mego?

TWARDOWSKI.

Chcę, abyś odkrył dzieje bytu swego
Jako król, człowiek.

MUMJA.

Ciekawy człowiecze!
Jak moje życie, i twoje przeciecze,
W zawodach, głupstwach; szczęściem gdy nić złota
Czasem w żywota tkani zamigota;
Tyś tylko mędrzec, a ja Faraonów —
Głowa, wielkiego niegdyś twórca państwa,
Z cnót wysławiany.... Gdyby nie tyraństwa —
Te nieme świadki; gdzie łzy milionów —
Okamieniały; by na mojej duszy
Ciężyć kamieniem. Czas przecie przygłuszy
Wycia i jęki co ztąd mnie ścigały....
Te, co głosiły méj próżności dzieła —
Już hieroglify — piaski zasypały;
Tyś hieroglify otarł, i mnie znowu
Więzisz do tego swądliwego rowu —
Puść mnie, bo przeklnę!...

TWARDOWSKI.

Wracaj! lecz rozbudzę
Tych, co w około ciebie tu spoczęli. —

KRÓL.

Zbudź raczej węże niechajby syczeli;
Oni to miejsce winni mej zasłudze,
Mojej przewadze — nawet po za grobem;
Me wady, zbrodnie, z mym życia sposobem

Szły w pokolenia, a w końcu się stały,
Myślą i czynem — tak jak naród cały;
Kamienie, które na sąd mnie pozwały
Spadły i na nich; łzy i krew przelana
Biednego ludu, o! to straszna rana
Którąm ja rozdarł, a oni koleją
Szarpali, darli, aż tak odziczeją
Że zbrodnię nazwą zasługą i cnotą;
Plemienny naród rozerwą, rozgniotą,
Zetrą; i roju pszczelnego siedlisko,
Zmienią na wszelkich gadów zbiegowisko,
Pozwól mi wrócić.

TWARDOWSKI.

Powracaj w pokoju!

(Mumja Króla upada na swe miejsce, Twardowski postrzegłszy mumję pięknéj młodéj kobiety wymawia):

Jakaż to piękność, w tym królewskim stroju?

(Powtarza swe zaklęcia, mumja wstaje).

Powiedz mi życia serca twego dzieje?

MUMJA.

Zdejm spowijaki, prowadź między ludzi,
A ujrzysz, jak to tysiące szaleje —
I wstyd i żal mi; kwiat co najpiękniejszy
Był w moich licach; ptak co najśpiewniéjszy,
Był w moim głosie; ale w mojéj piersi,
Był lód i kamień. — Najmilsi, najszczérsi,
Szukali mego serca, lecz daremnie,
Bo serdecznego nie było nic we mnie,

Pragnęłam tylko dziwić, dręczyć, szaleć;
I byli tacy, którzy Atlas zwalić,
Na me skinienie byliby gotowi;
A drudzy, którzy morze chcieli spalić;
Jam się z nich śmiała; klękli ci i owi;
Jam się z nich śmiała: Wzięłam sobie męża,
Jak kwiat za włosy, jak do klatki ptaszka,
Bo miłość, wiara, była mi igraszka,
Bo mąż patynek; alem się zawiodła —
Na moim mężu; więc czarnego węża
W koszu owoców, z dobra-noc posłałam;
On zdradę odgadł, i w zamian dostałam
Z bukietem kwiatów, cukrowy bilecik,
I w diamenty oprawny sztylecik;
Aby zagadka, nie była zbyt ciemną,
Z wzrokiem szyderskim stanął mąż przedemną;
Poznałam wzroku i sztyletu mowę;
Ubrawszy usta w uśmiechy cukrowe,
Powłocząc wzrokiem, pusta rozpieszczona,
Z lekka sztylecik zbliżyłam do łona,
I na świat drugi przeszłam się z uśmiechem:
Mąż w tajemnicy kryjąc się z mym grzechem,
Ubrał me ciało w święte spowijaki,
A sam królując jak Faraon jaki,
Po długiem życiu, wśród sławy uroku,
Jak mąż kochany spoczął przy mym boku,
I ten z kim przeżyć nie chciałam minuty,
Na wieki-wieków został ze mną skuty.
Aby się nasze nie zsypały prochy,
Dobry człowieku, gdyś te rozwarł lochy,
Wynieś z ciemnicy i spal moje ciało,
Niechby się z dymem z wiatrem rozleciało.

TWARDOWSKI.

Powiozę z sobą. —

MUMJA.

Nie wieź, bo ci morze
Do dna przewrócę!

TWARDOWSKI.

A więc ciebie złożę
Na wonnym stosie cedrowym, i spalę.

MUMJA.

Za to życzliwe poniosą cię fale.

(Schyla się i upada na swoje miejsce).

TWARDOWSKI.

(Zbliża się do odosobnionej Mumii, i mówi swe zaklęcia mumja się podnosi).

Ktoś ty?

MUMJA (Kapłan).

Umiałem niegdyś mym rozumem
Ogarnąć naród, władać jego tłumem;
By rozerwany skupił się i ścielił,
Jam go na cztéry kasty podzielił,
Choć z pnia jednego cztéry wystrzeliły —
Konary, jednak wspólnem życiem żyły...
Różni i jedni. — Jam stanął na czele
Najstarszej kasty, i jak Bóg w kościele
Odbierał hołdy w imie owych Bogów,
Którym dość było pozłacanych rogów...

Z świątyń dla Bóstwa przecie pozostały
Gruzy i groby, a co mistrz mądrości
Nauczał, robił, przepadło w nicości;
A jednak świetne państwo Faraonów,
Dostojne było być wzorem dla tronów,
Dla ludów.— Piękna oaza gdy w koło
Bestye wyły, i syczały żmije,
Ale fatalny czas zniszczeniem żyje,
Gdzieindziej mądrość zwróciła swe czoło,
Nowe potęgi urosły na świecie...
Lecz wy to lepiéj już odemnie wiecie...
My swe nauki na złomach kamieni
Kuli, my nową mądrością wiedzeni,
W księgach jak w worach Egipską pszenicę
W świat rozsyłacie nadal, za granice —
Miejsca i czasu, na wnuki prawnuki;
My zdzieciniali starce... wyż nareszcie
Od nas jak mędrsi, szczęśliwsi jesteście?
I lepsi. —

TWARDOWSKI.

Gdzietam, gorsi i biedniéjsi,
Pyszniejsi tylko, lecz nie rozumniejsi. —

MUMJA.

Pocoś mnie zbudził? wróć mi moje łoże,
Niech spię w spokoju — Myślałem, że może
Już dorastacie niebieskich aniołów,
I ziemia dla nas trupiarnia popiołów,
Dla was nareszcie już niebem się stała;
Lecz kiedy tylko wasza myśl zuchwała
Na to się wznosi, by z większym łoskotem
Upaść, i siebie zbroczyć krwią i potem,
To nie zazdroszczę.

TWARDOWSKI.

A więc wracaj sobie
I spij kamiennym snem, w kamiennym grobie.

(Mumja schyla się i upada).

(Twardowski wychodząc z pieczary, spotyka się z pustelnikiem).

PUSTELNIK.

Paweł na statku niecierpliwie czeka,
Wiater pod żagle, niech Waszmość nie zwleka!

TWARDOWSKI.

Zdaje się ojcze, kędyś was widziałem?

PUSTELNIK.

Tylko nie wczora... Przypomnij! siedziałem
Tam na przyskałku ... o wieczornej chwili
Pacierzem mówił; przy mnie się bawili
Chłopaki nasze, góralscy synowie,
Waszmość nadszedłeś. —

TWARDOWSKI.

Słysząc, waszej mowie,
Widząc, swym oczom, przebaczcie, nie wierzę;
Wszak to tak wiele lat na was się zbierze?
A wyście tacy jak ongi poznałem? —

PUSTELNIK.

Jednak ja rzeczy dziwniejsze widziałem;
Człeka, co siedém lat, siedém miesięcy
Przeżył w śnie ciągłym i wstał o pół wieku

Młodszym niźli był; przy owym człowieku,
Straż pilnowały zwierzęta i ptaki;
To tylko zdziałać mógł, lub święty jaki,
Lub...

TWARDOWSKI.

Nie kończ!

PUSTELNIK.

Synu! siądźmy na tym złomie.
Tęskno mi było siedzieć w jednym domie;
Dusza się moja rwała dalej, dali...
Gdy moje chłopcy już mnie nie słuchali,
Młodszy zastąpił; ja przy pańskim grobie,
Poraz ostatni opłakawszy grzechy,
Do Tebaidy szedłem, znaleść sobie
Kamień pod głowy, a sercu pociechy;
I tutaj moje upływają lata,...
Jak one długie, sam Pan Bóg je liczy;
Czasem z mojego wychylę się świata,
Przejdę się trochę, i znów do mej dziczy
Wracam stęskniony; kiedy nade głową
Szaleją wichry i huczy ulewa,
To ja w pieczarze lub w środku drzewa,
Pacierze moje odmawiam spokojny,
Jeden, bez strachu wśród żywiołów wojny;
. . . . . .
Dając, zdejmując, szaty z swego świata,
O! jak Bóg łaskaw, że mnoży mi lata;
Wolen od ciała wszelkiéj krewkości,
Mogę się w jego rozpływać piękności,
W jego dobroci, mądrości, wielkości;

Odżywszy swoje, pod memi stopami
Nie czuję ziemi; a z mémi kościami,
Noszę się jeszcze do jakiegoś czasu,
Aż je porzucę, jak ten jeleń z lasu.

. . . . . .

Synu! i twoja praca bez zasługi
Nie będzie: twoje serce gorejące,
Chciało wyprzedzić czas nudny i długi,
Pragnąłeś szczęście rozlać na tysiące,
Na miliony; a tu na tym świecie
Rzekł Pan, we znoju orać swą będziecie
Ziemię, a ona chwasty dla was zrodzi.

. . . . . .

Tyś najgorętsze serce z wszelkiej młodzi
Całego kraju otrzymał w udziale,
Aleś nie złożył go ku Bożej chwale,
Lecz je duch czarny dla siebie zagrabił...
Pamiętaj synu, ażebyś nie zabił
Swojego serca pychą i żądzami....
Służąc ludzkości wszystkiémi siłami,
Służymy Bogu!... Chrystus ofiarował
Za ludzkość ciało swe, ty dałeś duszę,
I wieczność swoję;... nadtoś przeracho wał
W swoim rozumie.... Spieszyć się już muszę,
Bo noc się zbliża, a na ciebie czeka —
Okręt, i Paweł na zwłokę narzeka. —

Kortyna zapada.

AKT TRZECI.

Akt III.

SCENA I.

(Chatka — nie opodal grób murowany przykryty darniną i osadzony kwiatami).

PAWEŁ. (Siedząc na kamieniu przy grobie).

Już dzień ostatni.... Wśród jasnej pogody —
Zachodzi słońce; czysty błękit nieba...
Pogodnej nocy spodziewać się trzeba..
On ma wyjść z grobu... jak był niegdyś... młody!...
Wszystkom tak zrobił jak uczył, jak kazał. .
Ciało pokrajał... balsamem namazał...
Obwinął... złożył do trumny cedrowej —
Z duszą zamkniętą w flaszce kryształowej...
Po siedmiu latach, miesiącach i dobach,
Zda się powinien być koniec szczęśliwy,...
A jednak jeszcze nigdym jako-żywy,
Tak niespokojny nie był... możem zmylił;...
Inaczéj robił na uprzednich próbach...
Inaczéj potém... chociażem się silił
Być bacznym, czujnym, któż wié co się stało?...
Z tą nocą dwa się życia powiązało —
Jego i moje... jeśli on nie żyje...
To i mnie moja godzina wybije...

SCENA II.

(Wchodzi kilku mieszczan).

PIERWSZY MIESZCZANIN.

A czego Pawle jak zaklęty siedzisz?
Od wesołości cały Kraków huczy!

DRUGI.

Jak ci do djabła siedzieć nie dokuczy,

TRZECI.

Chodź z nami, dobrych znajomych odwiedzić!

CZWARTY.

A wszak to dzisiaj u Maćka wesele!

PAWEŁ.

Idźcie szczęśliwie i bawcie się wiele!
Dziś się nie ruszę, jutro będę z wami;
Zrobiłem sobie szlub, — pięć sobót suszyć,
I ani na krok z miejsca się nie ruszyć;
Szlub, to rzecz święta.

PIĘRWSZY MIESZCZANIN.

Na kamieniu siedzieć!
Daj pokój z swémi dziwnémi szlubami:
Chodźże! chodź, dobrych znajomych odwiedzić.

DRUGI.

Ludzie serdeczni! co jadła! napitku!
Grajków aż sześciu! a jakie dziewczęta!

TRZECI.

Kiedy od tańca trochę spuchnie pięta,
Siedzenie będzie ci nie bez pożytku. —

CZWARTY.

Chodź, Podgórzanki, jak jeszcze nie było;
Lekkie, wysmukłe, a skaczą jak łosie,

PAWEŁ.

To i wy skaczcie i bawcie się miło,
Nie pójdę.

CZWARTY.

Czy ci dżmiel usiadł na nosie,
Chodźże, chodź dziadu!

PAWEŁ.

Niechajże dziad siedzi —
Grzybem na miejscu.

PIÉRWSZY MIESZCZANIN.

Gdy nie chcesz wesela
To może Waszeć wraz z nami nawiedzi
Pewną pieczarę gdzie złota jak śmieci;
Dlatego z sobą chcemy wziąść Waszeci,
Żeś człek bywały i widział już wiela,
To nas nauczysz, co? i jak to cenne?

PAWEŁ.

Ja wam oświadczam, me chęci niezmienne —
Zostać na miejscu....

WSZYSCY.

Ejże! pomyśl sobie:
Szczęscie raz w życiu. —

PIERWSZY.

Idź bo spłatam tobie
Figla!

PAWEŁ.

Jakiego!

PIERWSZY.

Związę i zawlokę.

PAWEŁ.

A ja nie życzę niedźwiedzia zaczepiać,
Kiedy spi —

WSZYSCY.

Pawle! on umie rozczepiać
Kłodę rękami.

PAWEŁ.

Niechaj i opokę
Rozszczepia, tylko niechaj mnie nie trąca!
Wara!

PIERWSZY.

Co Waszeć bawić się w zająca
Zamyślasz ze mną.... ot ja ci pokażę!

(Rzuca się na Pawła, ten go odtrąca tak, że bezprzytomny z rozbitą głową upada).

PAWEŁ.

I cóż? łeb rozbił.... trza nałazić było!
Idźcież w swą drogę.... by się nie zdarzyło
I wam coś złego.

JEDEN Z MIESZCZAN.

Czy djabeł w nim siedzi!
Wszak on silniejszy od leśnych niedźwiedzi....

PAWEŁ.

Djabeł nie djabeł, a zaraz mi w nogi!
Bo jak kij wezmę, zabraknie wam drogi! —

(Odchodzą, uprowadzając rannego).

SCENA III.

—

DZIEWCZYNA (zwolna podchodząc).

A przecie poszli! byłam na weselu —
Najstarszą druchną; wróciwszy z kościoła

Biegłam do matki, bo coś zachorzała!
A ci nicpotém, po dobrém podchmielu.
Chcieli iść ze mną, lecz jam ich nie chciała;
Scigali dobrze napociwszy czoła —
Umknęłam przecie; wracam na wesele.
Wy człek stateczny, zrobicie mi wiele,
Gdy przeprowadzić do miasta raczycie!

PAWEŁ.

Słuchaj niebogo! gdybyć szło o życie
Nie mogę z miejsca — ruszyć i nie ruszę!

DZIEWCZYNA.

Mnie o coś więcej idzie, bo o duszę!
Hultaje, pewnie ukryci czychają:
Widziałam, jakeś z tych opryszków zgrają
Umiał postąpić:

PAWEŁ.

Powracaj do matki!

DZIEWCZYNA.

Uważcie proszę, że już dnia ostatki,
A to daleko... trza iść czarnym lasem,
Przebrnąć przez potok, bo mostek zerwany,
A nuż do brodu nie potrafię czasem.
A nuż mię w lesie zbójca albo pijany
Zaskoczy biedną; jaż u mej matuchny
Jedyne dziécię, i jeszcze sierota.
Ulitujcie się przecie młodéj druchny,
Niech ją nie spotka śmierć albo sromota.

PAWEŁ.

Mojeż ty dziecko! jam człowiek nie lichy...
Narażać ciebie na śmierć albo grzechy —
Nie chciałbym wcale, ani złość, ni trwoga,
Nie przykowywa mnie do tego proga,
Ale konieczność droższa mi nad życie...
Do dnia w méj chatce przebądź moje dziécię. —

DZIEWCZYNA.

Jak się obejdzie bezemnie wesele?
A nuż doniosą matce przyjaciele,
Że mnie tam niéma.... ona umrze z trwogi:
Wywiedźcie tylko mnie, choć na pół drogi,
Choćby za górę....

PAWEŁ (wpatrując się jej w oczy).

Pokuso! idź sobie!
Nie świeć oczyma! nie tumań mię słowy!
By z miejsca ruszyć — oto idzie tobie....
Jak słówko powiem! jak jeden znak zrobię,
Szczerniejesz węglem, — smołą się rozlejesz...

DZIEWCZYNA (odbiegając).

Stój na przywięzi, stary psie wioskowy,
Aż jak pies skumląc z nudy oszalejesz!! —

SCENA IV.

(Słychać głos dzwonu).

MNICH.

Na nieszpor dzwonią, może wraz pójdziemy;

PAWEŁ.

A idźcie sobie! szczęśliwa wam droga. —

MNICH.

A cóż to Waszmość, odrzekasz się Boga,
Na odgłos dzwonu, i głuchy i niemy!

PAWEŁ.

Dziś głuchy! niemy!

MNICH.

A któż to Waszeci
Upewnił, że mu i jutro zaświeci
Słonko, jak dzisiaj! a może tej nocy,
Już ciebie pozwą czarne piekieł mocy,
Przed tron sędziego.... Coś Waszmość in Petra
Siedząc, od Boga pono robisz retra....
I siejesz, ale nie Bogu, pszenicę. —

PAWEŁ.

Idź Waszmość sobie, kędy jemu droga!

MNICH.

Już to zapewne nie na szubienicę,
Nie na stos, jak to Waści noga —
Nakierowana; — Myślisz, że nie wiémy
Czego tu siedzisz? na dzwon — głuchy, niemy,
A na głos z piekieł, piérwszego szatana,
Masz dobre słuchy; Myślisz że słyszana —
Będzie dwónasta? Myślisz że wyskoczy
Z grobu Twardowski? Po co i dla czego??...
Za-mało w świecie narobił już złego,
Trza, aby więcej zrobił, niech go toczy
Robak, a ty żyj; czy słyszysz dzwon woła?
Porzuć psią służbę, a idź do kościoła.

PAWEŁ.

Idź Waszeć sobie!

MNICH.

Chodź bo naprowadzę
Pachołków, i twą tajemnicę zdradzę:
Na stos prościutko z twojemi czarami,
Pójdziesz.

PAWEŁ (kiwając głową).

Ej zwiąże takiemi słowami,
Że jak wąż będziesz wić się pod nogami. —

MNICH.

To ja cię zetrę, grób twój w ziemię wbiję,
Skała ożyje.... a twój nie ożyje —
Twardowski.

(Mnich zmienia się w smoka).

PAWEŁ.

Snać mało ci głowy
Piorun nadtrzaskał, a więc niech grom nowy
Uderza w ciebie. —

(Wymawia tajemnicze słowa, smok znika).

SCENA V.

—

PAWEŁ.

Snać już dojrzała memu panu pora —
Do zmartwychwstania; troska ma nie marna,
Wyjdzie kłos pełny z posianego ziarna;
Szatan nie darmo rozpoczął najazdy,
A cóż to będzie w pomroku dnia gwiazdy....
Nieśmiem modlić się; gdyby to z dziatkami:
Nadeszła Kasia! z niemowląt modłami
Bezpieczniej będzie! Zielona mogiła,
Przed śmierci kosą, swą darnią zakryła
Mojego pana; a w głowach wyniosła
Lilja biała, ślicznie mu wyrosła;
Kwiat ten, gdzieś z nieba Karolcią zesłany,
Jak gwiazda upadł, na grób ukochany,
Pod noc rozkwita, a skoro na wieży
Zegar północną godzinę uderzy,
Świeci jak lampka, lub jak loretański

Dzwoni dzwoneczek — jak na Anioł Pański.
A ot i Kasia pospiesza z dziatkami!
Ona nic nie wié, że tu pod darniami
Odżywa życie. —

(Do wchodzącej Kasi z dziećmi).

Czekałem cię w trwodze!

SCENA VI.

—

KASIA.

Jakeście chcieli, dziatki wam przywodzę,

PAWEŁ.

Na serce moje czarne przyszły chwile,
Napadły straszne smutki; na mogile
Klęknijcie z dziatwą!

KASIA.

Powiedzcie mi proszę!
Na co te modły? ja modły zanoszę
Za niego codzień, i wieczór i z rana!
I dziatwa moja, za dobrego Pana
Modli się co dzień. —

PAWEŁ.

Oto mi się śniło!
Iż on się wielce trapi pod mogiłą,

Że nie przybywa przez niego wybrany,
Jego naśtępca, synowiec kochany;
Może on dzisiaj we strasznej potrzebie,
O miłosierdzie prośmy Boga w niebie. —

(Kasia z dziatkami uklęka, zaledwo się przeżegnała, aż tu na obłoku ogromne od pożaru ukazało się łuno).

DZIATKI.

Ach! jaki straszny pożar!

KASIA.

W naszej stronie!
Ratuj nas Boże!

(Chwila przerażenia: w tém wpada goniec wołając:)

Kasiu, wasz dom płonie!!

KASIA.

Jurko we młynie, a w kołysce dziecię!
Najświętsza Matko ratuj! —

(Do Pawła:)

— Przygarniecie —
— Małe do siebie. —

(Odbiega ze starszemi dziećmi).

SCENA VII.

—

PAWEŁ (otulając dziatki).

Nie płaczcie dziateczki,
Jutro wam śliczne zrobię zabaweczki. —

DZIECI.

A dziś mamuńci niéma! jak tam bucha!
Pójdziem za mamą —

PAWEŁ.

Pod połę kożucha
Właźcie i spijcie.... Nic tam tak strasznego,
Ot już przygasa. —

DZIECI.

Doprawdy? a czego
Tak iskry sypią?

PAWEŁ.

To tak się wam zdaje!
Nie u was pożar.... to sobie rataje
Pod lasem suche zapalili łomy —
Spijcie-no, spijcie!

(Dziatki okrywszy się zasypiają).

Jak mało świadomy
Człowiek szczęśliwy!... Naprawdę przygasa!
Za to się wicher straszliwie rozhasa:

A chmury! zda się z całych piekieł zbiegły,
By niebo jednym całunem obległy —
Co za huk! jakie w szczelinach skał wycie!
Gdzie tu zegarów miejskich słyszeć bicie,
Późno być musi.... krótkie nocy w lecie,
Może już blizko dwónastéj godziny?
Dzwoni.... słuchajmy!.... to między szczeliny
Wiater przeciąga..... Dzwoni przecie....
Nie! to ślepowron jęczy zabłąkany!
Ot już!... to wiatrem dzwon rozkołysany
Bije bezładnie ... Przebóg! co to świeci?
Ach! to się nasza lilja rozkwieci;
Darmo wiatr szumi, darmo piorun głuszy
Lilja płonąc, gałązką nie ruszy;
Jak w rezurekcyę lampki kryształowe,
Tak jéj kielichy świecą się perłowe,
Jedne nalane balsamiczną wonią,
Drugie jak dzwonki loretańskie dzwonią;
To północ.... hasło! nuż rydel do dłoni....
Karolcia z nieba przyswieca i dzwoni —

(Paweł dziatki w kożuch obwinięte, składa na grobie przy lilii, a sam zaczyna odkopywać wnijście do grobu:) —

(Zjawia się chmura niedoperzy).

SCENA VIII.

(Chmura niedoperzy).

PAWEŁ (z urąganiem).

Zapewne Waszmość dziatkom krew wyssiecie!
Lilii lampki zgnieciecie, stłuczecie?
Prosimy bliżéj.....

(Niedoperze spuszczają się ku dzieciom, — Paweł wymawia tajemnicze zaklęcia, — te z piskiem i gwizdem znikają).

PAWEŁ.

Co tam strasznie błyska?
Wilcza potwora, wyźwierza oczyska!

(Zjawia się ogromny wilk).

Prosimy bliżéj do nas, na pagórek,
Może się dziatki zdadzą na podkurek, —

(Wilk z najeżoną szerścią podchodzi, — Paweł wymawia tajemnicze zaklęcia, — wilk znika).

(Zjawia się olbrzymi wąż i opasuje grób:)

PAWEŁ.

Chcesz nas wydusić, jak stryźnia ze wrzodu,
Szkoda twojego chodu i zachodu. —

(Wymawia zaklęcia, wąż znika).

(Rozbiegają się chmury, — ucicha wicher, — księżyc w pełni, niebo pogodne, — lilja gaśnie, i na grób pochyla się i upada; —

Paweł odmurowuje grób — otwiera trumnę i butelkę kryształową; — Powstaje i wychodzi piękny 20-letni młodzian).

SCENA IX.

—

PAWEŁ.

Pan Kasper!....

TWARDOWSKI. (Ściskając go:)

Tak on! witaj przyjacielu!
Jeden na świecie, z miljonów wielu,
Nie rozłączym się z sobą.

PAWEŁ.

Nigdy Panie!
O gdybyć starzy panowie powstali....

(Płacze).

TWARDOWSKI.

Oni by bracie! drugi raz skonali,
Wieczny im pokój! —

PAWEŁ. (Oglądając:)

Ten sam, — co przed laty
Gdy cię strojono w te wspaniałe szaty;
Kiedy perorę Ci Akademiki,
Prawili do was.....

TWARDOWSKI.

Sza! Pawle kochany!
Milcz mi jak kamień; gdybym był poznany,
Biéda by była..... jako zbiegów z grobu,
Razemby na stos, rzucono nas obu;
Ja się uchylę..... Kasia z Jurkiem idzie!—

SCENA X.

—

(Ciż, Kasia i Jurko).

KASIA.

Tylkom się strachu próżnego nabrała,
Dobrze, że na téj skończyło się biédzie,
Pono pod lasem karczemka zgorzała;
Wracałam zaraz; lecz takiéj jak żyję,
Drugiej podobnéj nie pamiętam nocy,
Myślałam że gdzieś pokręcimy szyje;
Kroku jednego, bez Jurka pomocy
Zrobić nie mogłam: gdzieśmy nie błądzili!....
Naraz ucichła burza, a my w chwili
Tu się znaleźli..... a gdzie moje małe!!

PAWEŁ.

Spią zawinięte w kożuch, zdrowe, całe—

(Podchodzi Paweł ku dzieciom, — te posłyszawszy głos Matki zrywają się):

DZIECI.

Mamuńcia nasza! — (Biegną do niej).

(Twardowski wychodzi).

PAWEŁ.

Jednakże szczęśliwa —
Ta noc, bo do nas młody pan przybywa;
Nad wieczór wyszedł z miasta, a w tej nocy
Zabłąkał się, i tu ledwie po północy
Przyszedł. —

TWARDOWSKI.

To wy Kasia?

KASIA.

Waszej miłości
Pokorna sługa;— A to mój mężysko!

TWARDOWSKI.

Tylem o waszej słyszał życzliwości,—
Dla mego stryja, że chciałbym być blisko!
Przy takich ludziach. —

(Kasia i Jurko z podziwieniem, przypatrują się Twardowskiemu:)

KASIA.

Gdybyście o wiele
Nie byli młodsi od stryja! to wiele
Spierałbym się, że wyście ten samy
Nasz dobroczyńca. —

JURKO.

Tę co w sercu mamy

Wdzięczność i miłość dla stryja Waszego,
Wraz z służbą naszą, przyjmijcie serdecznie!

TWARDOWSKI.

I mą życzliwość w pełni serca mego,
Przyjmcie i chciejcie wierzyć w nią statecznie
Może mi przyjdzie dworzec pobudować
Na tych tu skałach; Chciałbym sąsiadować
I z grobem Stryja, i być blisko z wami,
Będziem dobremi sobie sąsiadami
Nie prawdaż?

JURKO.

Są tu okolicznie
Weselsze miéjsca, i żyźniéjsza gleba,
Tamby wam Panie osiedlić się trzeba:
Wielcy panowie tam mieszkają ślicznie.
A tu wybaczcie, jakieś pustkowiska,
Wszyscy coś o nich źle mówią ludziska,
Stryj wasz tu spoczął, taka jego wola —
Ale Wam?

TWARDOWSKI.

Każda brzydka rola,
Kędy źli ludzie. Niechaj szatan siędzie
W niebie, a zaraz z nieba piekło będzie.
Ja moją pracą, życiem obyczajem,
Pragnę krzemionki — dzikie, zrobić rajem;
Lecz już się niebo jutrzenką rumieni,
Może spoczniecie trochę utrudzeni,
Dobréj wam nocy.

KASIA i JURKO.

A i wam nawzajem!

(Odchodzą z dziećmi.)

SCENA XI.

TWARDOWSKI i PAWEŁ.

Tyle lat w grobie..... jakże pożądany
Dla moich piersi ten chłodek porany,
Ta świeżość; spocznij mój Pawle kochany;
Tyleś już czuwał, tyleś się natrwożył,
Swoich lat siedém, w moje życie włożył.

PAWEŁ.

A wyście z moich zgrzybiałych piszczeli,
Bezwładnéj garbu — starości, nie zdjęli ? ?

TWARDOWSKI.

Więc kwita?

PAWEŁ.

Życie za życie. —

TWARDOWSKI.

Wszak już raz sobie ręceśmy podali,
Że z sobą nigdy się nie rozstaniemy;

Będę wasz sługa, wierny, pilny, niemy —
Prostak, Wy mędrzec, to sobie znajdziecie
Podobnych do was mądrych ludzi w świecie;
Przed wami stoi wielki świat otworem;
A ja, jak pająk pod ścielą siedzący,
Zajrzę wam w oczy, rankiem i wieczorem,
Usłużę, i znów ustąpię milczący. —

TWARDOWSKI.

Nie przyjacielu, ja z tobą podzielę
Z losem wszelakim — smutek i wesele;
Nie rozdzieleni będziem z sobą żyli;...
Już noc na schyłku, to może snu chwili
Użyjesz sobie, ja na skale siędę,
I wschodu słońca oczekiwać będę:
Jego światłością, ciepłem rozżywiony,
Zacznę żyć przecie.... dotąd jak zamglony
Mój wzrok; a w głowie wirują bezładnie —
Myśli, a serce ledwie nie wypadnie
Bijąc się w piersiach.

(Paweł odchodzi).

SCENA XII.

—

(Twardowski usiada na skale,— księżyc pochyla się ku zachodowi i uderza swą światłością na oblicze Twardowskiego;— w tém zjawia się uroczych kobiet grono, i jednym głosem harmonijnym, jakby pieśnią mówią:)

KOBIETY.

O najpiękniejszy z młodzieży na świecie!
Zwycięzco śmierci!... motylu! kwiecie!
Witaj nam! witaj!

TWARDOWSKI. (Przebudzony, pilnie się wpatrując:)

Jakież to piękności?
Gdzieś je widziałem?

GŁOSY.

Widziałeś w młodości:
W twych ideałach. —

TWARDOWSKI. (Zawsze się wpatrując).

Moje ideały,
Nie te widomie kształty przybierały?
Ja was widziałem.... (powstając z ironią).
W pośród kości białych!
Spętanych trawą; wśród trumien spróchniałych,
Tam was widziałem.... tam wam defilować
Kazał, wy wiecie kto?.... dziś zaprezentować
Zechciał was znowu....

(przypatrując się).

Coś wasze piękności
Poblakły.... warto trochę podmalować
Policzków — przytém przezorność zachować —
Nigdy ze słońcem razem;... zdrajca stary;
Nie da za piękność co chce wziąść na mary;—
Jeśli w zaloty zabawiać się chcecie,
To sobie gaszków najmilszych znajdziecie,
W niedowarzonych z Burs akademikach,
Albo za furtą chowanych klerykach,
To zieleninka smaczna.

KOBIETY (krzykliwie).

Stary grzybie!
Ty muchomorze kraśny! siedźże sobie —
Zanim muchomor twój, ciebie nie zdybie;
Co ty masz w sobie, — pobielany grobie??
Próchno i kości i to już nie twoje!
Worze ze skóry ludzkiéj!...

SCENA XIII.

EXPERIENS.

(Wchodząc z uśmiechem).

Dość pieszczotki moje!
Nie z gniewem! wiecie że ja pokój lubię —
Między swojémi,... po téj piérwszéj próbie,
Waszych dowcipów jeśli nie serdecznie,
To bardzo proszę bądźcie z sobą grzecznie,...
Ad felicem videndum... (kobiety znikają).
Dłużej spałeś
Niż pan największy; lecz czy pierwéj wstałeś
Swą lewą nogą, że tak powitałeś
Nasze piękności... wartoby już złożyć
Szorstkość szkolarską... a z młodością ożyć
Sercem i myślą, i mową, i czynem;
Nie zdradzajże się, żeś jest prawym synem
Z lat starych... Czy wiesz, Pulcheria miła,
Ot wcale dobry interes zrobiła;

Na pierwszą Bony wyszła powiernicę;
Sławna lekarka... tylko w lewą stronę;
Ona wylecza, lecz tylko na nice;
Ona królowi kurowała żonę,
A w jaki sposób, to wié tylko ona,
I Bona...
Witajże! stokroć małżonku szczęśliwy —
Z miłéj żoneczki.

TWARDOWSKI.

Ja jéj znać nie chcę!

EXPERIENS. (Szyderczo).

Lecz ona ciebie, zapewne znać zechce;
I nie zaniedba, z chłopcem urodziwym
Użyć małżeńskich związków... trochę zawieruchy
Będzie z Jejmości języczkiem swarliwym,
Filozoficznie bądź czasem przygłuchy;
A ona za to swojéj ci wierności
Dochowa święcie;

TWARDOWSKI. (Z oburzeniem).

Twojéj złośliwości,
Choć dziś pofolguj. —

EXPERIENS.

Już zaczynasz tchurzyć!
Eh! bądź spokojny... kiedy przyjdzie biéda,
Zaradnych środków można będzie użyć,
A tu się właśnie moja księga przyda;
W niéj stoi — gdyby nazbyt długo żona

Żyła dla męża, wtedy napojona
Białym likworem z brunatnéj flaszeczki —
Ustąpi z świata bez najmniejszéj sprzeczki!

TWARDOWSKI.

Idź precz! do żadnéj nie skusisz podłości, —

EXPERIENS.

Jaki gorączka zrobił się z Waszmości!
Wolno dać radę, wolno jéj nie słuchać;
Lepiéj zagasić ogień, niżli dmuchać
Na opalone palce.

(Słychać głos dzwonu. — Experiens znika).

TWARDOWSKI. (Słucha rozrzewniony).

Ach! jak on mi znany!
Na jego odgłos mój ojciec kochany
Modląc się budził... a i jam się zrywał
Do moich książek... albo z ojcem śpiéwał
Poranne pieśni!... Niby nieumyślnie,
Matka się zwraca ku mnie, i przyciśnie —
Do swego serca.... Karolcia mi powié —
Bieżąc, dobry-dzień.... Dzwon tak klasztorowi
Jak ongi dzwoni i do modłów, pracy —
Woła...

(Słychać krzyki przelatującego ptactwa).

Powietrzni rozbudzeni ptacy —
Swym rannym krzykiem Bogu cześć oddają...

Same się moje kolana zginają...
Pochyla czoło...

(Upada na kolana czołem do ziemi, — rozlega się chychotanie puszczyków, — i urywane wycie psa).

Kortyna zapada.

AKT CZWARTY.

OSOBY:

TWARDOWSKI.

REJ MIKOŁAJ (Poeta).

BONA KRÓLOWA (Matka Zygmunta).

GAMRAT (Biskup).

ZYGMUNT KRÓL.

ZAMOJSKI JAN.

KOCHANOWSKI JAN.

BEKWARK (Królewski lutnista).

STAŃCZYK (Królewski trefniś).

PANOWIE.

STUDENCI.

PULCHERYA.

EXPERIENS (w djabła postaci).

KASIA i JEJ MĄŻ.

MIESZCZANIE.

JUCHTA (Karczmarz).

Scena na Krzemionkach w nowej oberży zwanej Rzym.

Akt IV.

(Na Krzemionkach przed gmachem pięknym dziwnéj Architektury).

SCENA I.

REJ i TWARDOWSKI.

REJ. (Przypatrując się).

Kto was nauczył téj architektury?
Nibyś kamienie jak za napaść sadził;
A takie śliczne cacko wyprowadził;
Gdym się z sąsiedniéj przypatrywał góry,
Przysiągłbym, że to porfiry, marmury,
Jak od szlifierza, lub jakby od dłóta,
A to powszednia góralska robota. —
Z mchu i kamienia; (oglądając) kamień mchem spowity,
Wzniósł się w wieżyce, i łuki i szczyty,
A jak foremnie... a mech do kamienia
Jakby swój przyrósł... pomiędzy blankami
Rozchodnik wieńce — zielone rozplenia,
Gzymsy jak gdyby zasiał — jaskółkami...
To nie mieszkalny dworzec, a kontyna, —
Jakby za starych bałwochwalskich czasów
Wzniesiona dla bóstw, pól, i skał, i lasów;

Strzeż-że się Waszmość, by za poganina
Lud cię wziąść nie chciał.

TWARDOWSKI.

Jeśli poganinem
Stanę się kiedy moją mową, czynem,
Niech kamienuje; wszak za kamieniami
Tu, tylko sięgnąć do ziemi rękami;

REJ.

Dlaczego Waszmość nie chcesz się do miasta
Przybliżyć; z każdym dniem o was urasta
Jakowaś powieść dziwna; bo ludziska
Wszystkiemu, czego nie dotkną się z blizka,
Dziwią się, dziwiąc swe plotą ambaje

TWARDOWSKI.

Cóżby naprzykład?

REJ.

Dziwno im się znaje
Żeście osiedli wśród pustkowia tego;
Jedni w Was widzą mistrza Twardowskiego
Tylko...

TWARDOWSKI.

Cóż przecie? cóż?

REJ.

Odmłodzonego.

TWARDOWSKI.

Cóż to tak bardzo dziwnego! wielkiego!
Z siwiałem sobie włosy podfarbował.

Zęby powstawiał, i zmarszczki wygładził,
Na grzbietny kabłąk sznurówkęm nasadził,
I nie wojując starość zawojował,
I oto niby jestem w mojej wiośnie....

REJ.

Na waszej głowie, wasz własny włos rośnie,
I zęby wasze.... a wasze jagody,
Tylko co pięknie zasiał wam mech młody,
Postać nadobna.

TWARDOWSKI.

Więc czémże ja krzywy?
A może Kasper był człek tak złośliwy,
Że nawet pamięć jego nienawisną....

REJ.

I owszem! dotąd z ócz łzy nam wycisną
Wspomnienia o nim! i jednej rodziny
Niemasz, by czémści nie była mu dłużna;
My obyczajem zdradliwéj gadziny,
Jadem go struli.... ale żałość próżna,
Przyszła po czasie.... (wpatrując się) ot widzieć nie można
Dwóch podobniejszych kropel....

TWARDOWSKI.

Czy go znałeś?

REJ.

Czy ja go znałem?
Za jego radą pisać zaprzestałem
Bezecnych rymów, a czegom się w szkole

Był nie douczył: przy własnym mozole
A jego radach douczać zacząłem,
I parę listków wawrzynu uszczknąłem
Oby na chwałę Bogu, na pożytek —
Ludziom; (wpatrując się) doprawdy ochapiasz się wszystek
Na Pana Kaspra!

TWARDOWSKI.

A gdybyż tak iście?!

REJ.

Za jaką cenę nie zechcielibyście,
Wrocić mi młodość?

TWARDOWSKI.

A maszże niewinne
Serce, byś białe sukienki dziecinne
Mógł przywdziać? Czyż grzéchem skalany
Twój żywot szatą niewinną ubrany
Być może? . . . całe nowe twoje życie
Nie będziesz życia przeszłego odbicie?
Z twoją swawolną i grzeszną naturą
Przewinień góra, pod przewinień górą
Niźli Syzyfa gorzéj cię przytłoczy. . . .
Do grobu idąc, niechaj człowiek oczy
Ku niebu wznosi, i śmierć błogosławi,
Że go od ziemskich słodkości wybawi,
Zawsze kupionych strapieniem i łzami!

REJ.

A Waszmość żyłeś samémi modłami,
Jak ten Asceta,

TWARDOWSKI.

A czy we mnie byłeś?
Czy jak ja żyłem? czy i ty tak żyłeś?
Gdzie moje włości, skarby i honory?
Możem gorących łez u méj komory
Więcéj wysączał, niż Asceta jaki. . . . .

(z uśmiechem:)

Prawda, zabawnie kiedy lada żaki —
Chcą siwym włosom swe prawić morały?
Gdy bab kościelnych do was doleciały
Jakieś poszepty, i wy im wierzycie. . . .
To się nie dziwcie, że teraz słyszycie,
Cobyście pewnie byli nie słyszeli.
Myśmy po stryju we spadku objęli,
I trochę grosza, i piękną naukę,
I dalej jego prowadzimy sztukę.

REJ.

Waszmość doprawdy człek nie odgadniony;
Jeżeliś młody — mędrszyś nade swój wiek;
Jeżeliś starzec, tylko odmłodzony,
Tem bardziej dla mnie niepojęty człowiek;
Lecz kimbyś nie był, to o tobie mowy,
Obiegły wszędy; nawet u królowy
Mowią, że Waszmość alchemik. . . . Magita,
Cudowny lekarz: królowa was pyta,
Czybyście mogli? czybyście umieli?
Królowę Panią od pewnej słabości
Wyleczyć, co ją jakiéjś bezsenności
Nabawia? Jeśli wróżysz? czy powróżyć
Nie mógłbyś? ona swych łask ci udzieli —
Nie skąpą dłonią.

TWARDOWSKI.

Dla każdego służyć
Mym obowiązkiem; więc każdemu służę —
Bez żadnych nagród. I Królewskiej Mości
Usłużę, według mojego rozumu:
Niechaj przybędzie do mnie bez sług tłumu;
Jedna, albo dwie poufne osoby
Przyjdą z nią społem do méj oficyny:
Księżyc zszedł z nowiu, dzisiaj czas jedyny
Do leków; brzydki robak do wątroby —
Wkradł się Jejmości, trzeba mu pokazać
Zwierciadło, niech się sam przypatrzy sobie....
A Waszmość do mnie przyjdź w wolniejszej dobie,
Może znajdziemy o czemści pomówić
I albo starą znajomość odnowić,
Lub zacząć nową: Czy starzy, czy nowi,
Rej Twardowskiemu, Twardowski Rejowi,
Byćby powinien pożądanym gościem.

(Rozchodzą się).

SCENA II.

(Wielka alchemiczna pracownia z aparatami, i z kominem żelaznym, oświecona z góry wielką lampą, zawieszoną na żelaznych łańcuszkach: — po rogach palą się cztéry w wysokich świecznikach cynowych, żółte woskowe świéce. — Przez żelazne drzwi wchodzi Królowa Bona w półmasce, w czarnym jedwabnym płaszczu, — za nią w czarnych płaszczach Gamrat i Pulcherya)

BONA.

Pan Rej oznajmił, że mówił z Waszmościm
I jak wskazałeś przychodzim do Niego;
Powróć nam pokój, zdrowie, i sen miły;
Powiédz przyczynę, i naucz, jak złego
Nadal unikać? Tylko czarnéj siły
Nie wzywaj: ale za Magiją białą
Lecz nas, i wróż nam!!

TWARDOWSKI.

Kiedy się tak zdało
Waszéj Królewskiéj Mości szukać moi —
Rady, niechże się bynajmniej nie boi
Wasza Królewska Mość bym chciał wzywać
Czarnych sił; wszystko będzie się odbywać
W zwyczajny sposób: Raczcie to siedzenie
Zająć; powieki przymknąć i milczenie
Zachować; a wy także:

(Wskazując ręką Gamratowi:)

A ty piekielnico
Stój tam i kamień gryź....

Gamrat usiada, — chwilka głębokiego milczenia, — Twardowski z cicha wymawia tajemnicze słowa, i ręką kreśli w powietrzu znaki).

(Bona wzdycha... Gamrat także.)

BONA. (Jakby przez sen.)

Czego ta blada?

GAMRAT. (Jakby w pół senny).

A z nią czarna rzesza,

TWARDOWSKI.

Kto taki?

BONA.

Ta! ta!

GAMRAT.

Co swe jady miesza
W jadło i napój. —

TWARDOWSKI.

Czy wam znana?

BONA.

Ciska, śmiejąc się węże na kolana;

GAMRAT.

Pęta mi ręce i wiąże mi nogi;

BONA.

Zdało się starłam na proch moje wrogi,

GAMRAT.

By się zmieniły w Padalce i Żmije,

BONA.

Ich pogardzone łzy! dziś sama piję,
A ich przekleństwa jak dzwon pogrzebowy
Dzwonią mi w uszach. Potężnéj Królowy —
Matki narodu:... ot jakie zdobycze!...

GAMRAT.

Ile dni życia, tyle mych win liczę;
Pochodnia Bozkiej i prawdy i wiary —
Żyłem, by zadać fałsz prawdzie i wierze,
Odstępca w sercu, ściągałem szalbierze,
I wiarę ojców..... wydałem na mary.

BONA.

Trułeś mnie. —

GAMRAT.

A to tyś mnie struła!
A taż przez Ciebie dana mi infuła
Czémże?

BONA.

Odstępco!!

GAMRAT.

Lekarko Barbary!

BONA.

Gdzie ten koczkodan? gdzie ten szkielet stary?
Powiedz ty, czy jam Barbarę otruła?

PULHERYA.

Giezłeczko dla niej uszyłam wzorzyste,
Uszyte w fali moczyłam przejrzyste;
Z ciemnej flaszeczki, wyście kropel wzięli,
I pokropili giezłeczko w kąpieli;
I białe, i wonne, zanieśli synowéj,
By je oblekła swojéj pory owéj; ...

Jakeście chcieli oblekła synowa,
A potem padła na łoże niezdrowa.

TWARDOWSKI (podchodząc do Pulcheryi).

Ty trucicielko!

PULCHERYA (pół-głosem).

Kasprze mój kochany!
Poznałam Ciebie, choć ty tak przebrany
W swą śliczną młodość, płomieńczyk na czole
Zostawił twoję rodzimą fasolę;
On Ciebie zdradził.

TWARDOWSKI.

Milcz ty czarownico!
Bo wnet się poznasz z Mistrzem, z szubienicą!

BONA.

Precz, precz! twe żmiję rzucę tobie w oczy!

GAMRAT.

Precz, precz! dopókiż serce me, twój smoczy —
Ssać będzie język. —

(Bona zrywa się na nogi, Gamrat także).

TWARDOWSKI.

Sen was udręczał — jakiś niespokojny,

BONA (oburzona i zagniewana).

Sen.... co? dawaj leki!

TWARDOWSKI.

Nie umiem leczyć, z sumieniem wojny. —

GAMRAT.

Z sumieniem wojny?

BONA.

Co? z sumieniem wojny!
Jak to rozumiesz?

TWARDOWSKI.

Może pod powieki
Zakraść się włosek, co z rzęsy wypadnie,
Ale nie ludzkie postacie, nie żmije,
Grzéch w waszéj duszy zagnieździł się na dnie,
On toczy serce, on krew waszą pije. —

BONA (gwałtowniéj).

Jak to rozumiesz?

TWARDOWSKI.

Mówię, jak rozumiem,
Mówić podwójnie po dworsku, nie umiem. —

BONA... (po namyśle).

Możesz horoskop złożyć?

TWARDOWSKI.

Zaraz mogę:...
Wasza Królewska Mość, puszczasz się w drogę,

Wielką, daleką, — Plutus wozy wiedzie;
Za nią dom, dzieci, a przed nią poprzedzie
Małpy i lisy,... strzeż się lisich skórek,
Mizdrząc się w oczy, skradną Ci Twój worek,
Nie worek, ale wszystkie Twoje wory;
Z trucizną igrać umieją doktory;
Strzeż się doktorów. —

(Słychać dzwonek).

BONA.

A czyjeż to przyjście?

GAMRAT.

To król Jegomość. —

BONA.

Daj nam skryte wyjście.

(Twardowski boczne drzwi otwiera: — Bona, Gamrat i Pulcherya wychodzą).

SCENA III.

—

(Widok olbrzymiéj sali — Twardowski u drzwi Króla spotyka — za Królem wchodzą dwaj młodzieńce).

KRÓL.

Podobno Waszmość miałeś wielkich gości?

TWARDOWSKI.

Króciutka bytność Jej Królewskiej Mości.

KRÓL.

(Rozpatrując się staje zadumiony).

Jam szedł do jakiejś jamy czarownika,
Do zadymionéj izby Alchemika,
A widzę kościół.

TWARDOWSKI.

Sławy i wielkości
Ojczyzny naszéj, która bodaj wiecznie,
Była, jak dzisiaj i wielka i sławna.

KRÓL.

Z całego serca dziękuję serdecznie
Za niespodziankę takową: oddawna
Nie byłem taki ucieszon... (rozglądając się) nie grzecznie
Iść tu w obówiu i mieć proch na nodze;
Jak do sanktorum po takiej podłodze
Trzeba iść boso.

TWARDOWSKI.

Prochy Waszéj stopy,
I tych młodzieńców zasieją gwiazdami —
Mądrości, sławy, — naszych niebios stropy.

KRÓL.

Gdy tak nam wróżysz, to idźże przed nami,
Mów, gdzie jesteśmy i po czém idziemy;

TWARDOWSKI.

Ojczyznę naszę tu wszędzie znajdziemy —
Na ziemi — z wodą, górami, lasami;
Na niebie — z słońcem, miesiącem, gwiazdami;....
Owe do stropu kolumny wyniosłe,
Ojców narodu grupy — z sobą zrosłe;
Ich kapitele — wieńce z kłosów wite:
Sciany wielkimi obrazy okryte, —
To karty naszych wydarzeń dziejowych,
Skreślone ręką mistrzów narodowych;
Półki z księgami, a których tu tyle —
To nasi mędrcy, to nasi wieszczowie,
Co czucia myśli w swojém złotém słowie
Roznieśli światu na potomne wieki.

KRÓL.

Co mówisz, wszystko przyjmujemy mile,
Z podziwem nawet; objąłeś daleki —
Obwód dorazu; teraz szczegółowie
Chciej nam tłómaczyć.

TWARDOWSKI.

Podłogą Polska — od morza do morza,...
Od górnych karpat; gdzie polarna zorza;
Tu spada Wisła, tam Dniepr się wytapia;
Niemen i Dźwinia; a tam szumiąc skrapia
Dniestr, bujne trawy, i wspaniałe zboże:
Ziemia i piaski, lasy i bagniska;
Co i jak rzék tych otacza łożyska,
Tak i tu leży; na swych brzegach siedzą
I wsie i miasta; biegną drogi różne,
A wody cieką, ryb, ptactwa nie próżne,
A statki płyną.

KRÓL. (Rozpatrując się:)

Z jakową to wiedzą
Rzeczy i miejsca, sztukmistrz doskonały
Ułożył, stworzył, taki obraz cały;

TWARDOWSKI.

A wszystko z swojskich marmurów, kamieni;
U mnie sztukmistrze, tak są wyuczeni,
Że muszą swoi być do kości-szpiku;
Ojczyznę kocham w każdym jéj kamyku. —

ZAMOJSKI i KOCHANOWSKI.

Co za kunszt! jaka śliczna mozaika!

KRÓL.

Bierzesz mi serce za swego kamyka:
Bierzesz łzę moję:

(Podaje rękę: — Twardowski ją całując:)

TWARDOWSKI.

Drożym zapłacony,
Niźliby nawet połową korony!

KRÓL.

Cóż daléj?

TWARDOWSKI.

Nasza fauna cała,
W brązach zaklęta, w okół się zebrała:
A od rogacza łosia, do słowika,

Wszystko tu swego pilnuje punkcika;
I na swych skrzydłach i rogach i głowach,
W tych co nie pojmie — niesie skarby słowach:
Nad złotolitym pasem ksiąg, mieszczone
Obrazy z dziejów naszych, i rzeźbione
Posągi i popiersia śnieżne, marmurowe,
A wszystko swoje. —

KRÓL.

Gdzie Waszmość takowe
Skarby zgromadził; gdzie mistrze uczone
Wynalazł, poznał? —

TWARDOWSKI. (Pokazując na serce:)

Gdzie? tu w sercu mojém,
A którém świętéj miłości napojem —
Ojczyzny żywił; tam wypielęgnował
Mistrze i z nich się pociechy dochował.

KRÓL, (postępując i rozpatrując się:)

Od Piasta czasów, aż po nasze lata,
I treść obrazów, posągów oblicza,
Znane; lecz daléj jakaś tajemnicza
Mgła je przesłania, a tyle ich jeszcze? —

TWARDOWSKI.

Rąbek przyszłości, czasem mogą wieszcze
Podnieść, jam nie wieszcz...

KRÓL. (Z zadziwieniem:)

Cóż to? nie ma ściany?

Razem jak gdyby budynek urwany?
Wiszą obrazy i posągi stoją
Bez dachu? —...

TWARDOWSKI.

Alboż niéma Nieba?

KRÓL.

Co to ma znaczyć?...

TWARDOWSKI.

To nad wiedzę moją;
Widać nie można, a nawet nie trzeba,
Wiedzieć nam więcéj; dość nam kiedy wiémy,
Że pod opieką nieba w dal idziemy,
Przy sławnych mężach i przy wielkich czynach...
Drzewo wolności, kwitnie na wawrzynach.—

(Król, Zamojski i Kochanowski stoją zadumieni).

TWARDOWSKI.

Noc już na schyłku, podobno gościny
Waszéj Królewskiej Mości, są przyczyny
Inne, jak zwiedzić dworzec Twardowskiego.

KRÓL.

Ach tak!

TWARDOWSKI.

Więc raczcie zająć to siedzenie;
Waszmość, (Zwracając się do Z. i K.) tu siądźcie:

KRÓL.

Będę nieskończenie
Panie Twardowski gniewny — jeśli złego
Ducha użyjesz.

TWARDOWSKI.

Jażbym Króla mego,
Chciał trapić? Pod miecz moją głowę
Poddaję!... a jak miły gość zawita
Wasza Królewska Mość niech go nie pyta,
O nic, ni z swego miejsca się nie rusza;
W myśli i w sercu Waszym święta dusza
Czyta; dość dla Was, kiedy Wy Jéj mowę
Słyszeć będziecie.

(Światła przygasają, — sklepienie zamienia się w Niebo, usiane gwiazdami, z księżycem w pełni: — na białym obłoczku duch Barbary spuszcza się, i staje nad ziemią).

BARBARA.

Zygmuncie! smutek i twe łzy mnie bolą;
Ciągną ku ziemi — Trza się z Bożą wolą
Zgodzić kochanku!... Nie tu nasze życie,
I nie tu szczęście... trochę czasu wionie
A nąsze dusze, jak tu nasze dłonie,
Złączą się wiecznie. Mnie nie zobaczycie
Tutaj raz wtóry, ale za to z — Wami
Zostaje moja Litwa z Litwinami,
I miła Polska; na czasy już wieczne
Pożeńcie z sobą te ludy serdeczne;
Im więcéj dla nich oddacie miłości,
Tém czuléj dla Was odpłacę w wieczności;...

Nie smuć się mężu! Barbara ucieka —
Ale do nieba i tam Ciebie czeka.

(Odkrywa się widok **Lublina z kolosem na pamiątkę połączenia Litwy z Polską**: — Barbara wznosi się i staje na szczycie kolosu; światła przygasają; zciemnia się; kortyna zapada). —

SCENA IV.

(Przed dworcem Twardowskiego).

—

Rej i Twardowski.

REJ.

Czy niezbyt częstym gościem?

TWARDOWSKI.

Rej nie może
Być częstym gościem.

REJ.

O was coś na dworze
Szerokie mowy podziwu i złości,
Król was podziwia.

TWARDOWSKI.

A Bona?

REJ.

Ze złości
Ledwie nie pęknie, Królowej Jejmości
Coś Waszmość nie w smak.

TWARDOWSKI.

A Gamrat zatyły?

REJ.

Siedzi z podełba patrząc.

TWARDOWSKI.

Aż mu żyły
Pękną rozdęte i żółcią i winem.

REJ.

Królowa przez Was, cóś na nowo z synem
Starła się.... Chciała waszej zguby pono;
Lecz ją stanowczo z kwitkiem odprawiono,
Więc rzuca Kraków;

TWARDOWSKI.

I Polskę odziera.
Ze skarbów, które wraz z sobą zabiéra
Do swego Baru: by co tu wyssała,
Tam banda włoskich urwisów zabrała;
Gorzej, że rzuca Polskę zakłuconą;....
Jad jéj, do serca doszedł i zatruwa
Młodzież, tą czarą — którą jéj podsuwa
Gamrat. Czy słyszysz jaka w mieście wrzawa?
To młodzież huczy, aż huczków nareszcie
Mieszczańskie szable uskromią nie żartem. —

REJ.

A cóżbo robić? z tym tłumem upartym.

TWARDOWSKI.

A któż to podniósł i wzburzył tłum cichy,

Jak nie z Gamratem podszepty niewieście,
Był on milczący dotąd, jak te mnichy,
Co obyczajem klasztornym, choć w tłumie,
Żył w wspólnéj pracy i skromnym rozumie,
A teraz, — słuchaj, o czém on nie gada!
Na ojców wiarę, — na Kościół napada.

REJ.

Z czasem się wszystko odmienia, przetwarza;
Kiedy oblicze ziemi już się zszarza,
Bóg je odmładza. — Tak za starym rokiem
Idzie rok nowy, za wiekiem wiek nowy;
To co nas wczora nęciło urokiem,
Dziś traci urok. — Rosną nowe mowy,
U nowych ludów i nowe mądrości
Na miejcu starych — dla nowéj ludzkości;
A wiary, ileż ich na ziemi znikło!
To, co się wczora zwać świętością zwykło,
Dziś porzucone, w zapomnieniu leży...
Bóg chce, ażeby odrastał w młodzieży
Pierwiastek życia; by ona bez ruchu
Nie zgniła w ciele, nie wystygła w duchu.

TWARDOWSKI.

Ej! czy nie swojéj sprawy tu broniłeś?...
Gdy w proporczyki swe wrony stroiłeś,
Byłeś katolik; — gdy wasze swawole,
Zaczęto karać i hamować w szkole,
Rzuciłeś szkoły... a gdy i za szkołą,
Krzyczano na twą młodość zbyt wesołą,
Na życie bujne, porzuciłeś wiarę,
By cię nie gryzły te gdérania stare;

Aleś zachował serca grunt poczciwy:
Swawolny dzieciak, i młodzian zbyt żywy,
Zostawszy mężem, przy ojców szczérocie,
Zostałeś wierny ich życia, ich cnocie;
Krokiem nie ruszył z domu.... Gdzież te wzory
Zbierałeś do swych tylu ksiąg poczciwych?
Jeśli nie z ojców umarłych i żywych;...
Niby ze staréj wyzułeś się kory,
A jesteś ten sam aż do krwi i kości —
Jak był twój ojciec. Zbywszy się krewkości,
Wrócisz, a nawet już wracasz do wiary,
Jaką czcił dziad twój i twój ojciec stary.
Usprawiedliwiasz ten wiek nasz dzisiejszy,
Serce i umysł młodzieży niniejszéj,
I ich swawolą.... smutna to swawola,
Co na okryte złotem kłosiem pala,
Zanosi ogień i pod wiater miota;
Słyszysz zgiełk?... oto twoja młodzież złota,
Już nabroiwszy w mieście, ku nam śpieszy:
Trza się nam od téj ubezpiebzyć rzeszy,
Gotową szablą i pewnym odwrotem;
Waszmość stój przy mnie... a gdy ci nicpotém,
Rzucą się ku nam, tem gzyms nas przykryje,
Da wnijście wewnątrz;... Patrz, rapiry, kije,
Jak do rozboju... A jak gęste miny?! —
Od Marszałkowskiej choć zbite drużyny!...
I trupy niosą... Nie świetne zwycięztwo,
I na tłum taki, i na takie męztwo.

SCENA V.

(Wielki tłum studentów składają trzy trupy na krużganku).

STUDENCI.

Kiedyśmy obu Waszmościów szukali,
To dobrze, żeśmy ich obu zastali;
Waszmość odratuj naszych dzielnych braci;
A Waszmość niechaj i chwilki nie traci,
Do Króla spieszy, nasze niesie skargi,
Na Marszałkowskie zboje! papieżniki!
Co w bój zmienili uliczne zatargi;
Za krew przelaną, niech krwią nam zapłaci!...
O! bo inaczej, Król i miasto pozna!
Co my! że z nami żartować nie można!!
Niech-no Król....

TWARDOWSKI.

Proszę pohamować krzyki;
Naprzód musimy śmierci zajrzeć w oczy....

(opatrując jednego).

Straszny cios, łeb się napoły rozskoczy;
Gdzieś lazł na oślep....

STUDENCI.

To był Ajax dzielny. —

REJ.

Szalony Ajax.....

TWARDOWSKI.

Lub pijak śmiertelny —

STUDENCI.

Tylko prosimy języka uśmierzyć.

TWARDOWSKI.

(opatrując drugiego).

To jakiś głupiec, co językiem miele....
Któżby mógł sztychem w gardziel go uderzyć?

STUDENCI.

Mości Twardowski! Waść mówisz za wiele. —

TWARDOWSKI.

(opatrując trzeciego).

Alboż ten trzeci.... no patrzcie junaka,
Czém to on walczył? (śmieje się).

REJ (śmiejąc się).

Odcięta kulbaka. —

TWARDOWSKI.

Po co to było nosić się z trupami;
Kiedy Waszmoście gardzicie księżami;
Na okopowisko nieście.... lecz pono i żydzi
Już was nie przyjmą! —

STUDENCI.

Co to Waszmość szydzi?
Śmie nam urągać!

TWARDOWSKI.

Śmiem! boście nie prawi!
Bo już was książka zupełnie nie bawi;
Hulaki! burdy! w miejscu elementów,
Latinae, Graece, tylko komplementów,
Wy-uczycie się pomiędzy mieszczanki;
Już wam nie laury w głowie, ale szklanki,
I białoszyjki; nie doktorskie togi,
Ale was najmniéj czekają — ba-to-gi! —

STUDENCI.

Ach ty urwisie!... Szubieniczny zboju!
Bracia do pałek! —

TWARDOWSKI (wyciąga rękę — Studenci jakby w odrętwieniu z podniesionymi kijami).

Ot sobie w pokoju
Odejdźcie, bo te głowy wasze puste,
Ile jest tutaj, potnę na kapustę!

(Twardowski z Rejem cofają się ku gzymsowi, który potrącony odemknął się i zamknął).

STUDENCI, (jakby przebudzeni).

A gdzie te kundle?

TWARDOWSKI I REJ, (na galeryi).

REJ.

I to Apollina,
Minerwy dzieci? w kim tu swego syna,
Ojczyzna pozna?

TWARDOWSKI.

Zawisza, Tarnowski,
Czyż zaczynali z tego, aby Boski
Majestat, z Jego sługi poniewierać,
Kto was nauczył, w te bandy się zbierać?
Po co? dlaczego? może wam otwierać
Drzwi do zasługi nie chcą? czy tak wiele
Zrobiono w świecie, że już wam w kościele,
I wśród ojczyzny ciasno; więc sieroty —
Ciągniecie zasiąść pod cudzémi płoty?

REJ.

Wolności mało? gdzież piękniejszéj w świecie,
Jak w swéj ojczyźnie wolności znajdziecie?
Lecz trza ją bronić: tu Tatar grasuje,
Tam Moskal tłucze naszych zamków wieże. —

TWARDOWSKI.

A tym Ichmościom na chętkę się zbierze
Teologować: — Kiedy nie piastuje
Boga twe serce, będziesz w każdej wierze
Hultajem tylko, a gdy Boga zdradzisz,
Zdradzisz Ojczyznę.... i sam naprowadzisz
Wrogów, na ojców swych domy, kościoły,
I pierwszy zhańbisz ich święte popioły. —

REJ.

Czy to ja niewiem, co w sercu niesiecie?
Niby niegodnéj was, — Ojczyźnie chcecie
Zadać policzek — rzucając ją tłumem....
O! jakże nizko padliście rozumem!

Kilku warłachów, pysznych was prowadzi,
By potém użyć was, jak swej czeladzi,
Do czarnych posług; Wstyd ojczyźnie służyć,
A nie wstyd będzie magnatowi płużyć; . . . .
O mądre głowy! z długiemi uszami. —

STUDENCI.

Póki ci będą wydziwiać nad nami! —
Puszczyki wrzeszczą skrywszy się bezpiecznie;
A nu my do nich, niech zamilkną wiecznie;
Kiedy drzwi kutych nie możem otworzyć,
To trzeba ognie pod ten dach podłożyć;
Drabiny stoją, a nuż do roboty,
Niechaj Ichmoście dostaną na poty. —

(Studenci wskakują na dach, — podkładają ognie — płomień wybucha, obejmuje budynek).

Kortyna zapada.

AKT PIĄTY.

Akt V.

(Zamek Twardowskiego spalony i na wpół w gruzach, — Twardowski siedzí na złomach kamieni).

SCENA I.

EXPREIENS (podchodząc).

Jak ów Maryusz, na gruzach Kartagi,

TWARDOWSKI.

Raczej Maryusz, na Minturny błotach

EXPERIENS.

Siedząc rozmyślasz, o losu przewrotach,
Szedłem pocieszyć;

TWARDOWSKI.

Przyszedłeś dla blagi.

EXPERIENS.

Jaki złośliwy!

TWARDOWSKI.

Dowód, że twe słowa
Na swój grunt padły: — raczéj że twa mowa

Nie taka mądra, jak się tobie zdaje,
Lada kto bluzgać potrafi słowami!

EXPERIENS.

Widzę od kury rozumniejsze jaje!

TWARDOWSKI.

Małoż dziś mędrców między studentami!?

EXPERIENS.

Ależ ci kurtę wycięli studenci!
A ostrzegałem miéj słodziutką mowę —
Tul ją w bawełnę.... Tyś Jejmość Królowę
Pojątrzył z synem; na siebie zawzięci,
Już się rozstali wiecznie, i przepadła
Gotówka, jaką do swych skrzyń nakładła;
Gdybyś studentów szyderczo nie gromił,
Wdał się w ich sprawę został powiernikiem,
Ich uczuć, myśli; ot byłbyś uskromił
Ich gniewy, w końcu stał się przewodnikiem
Na dalszéj drodze; dziś legion dzieci
Albo w tułaczce w świecie się rozleci,
I zamiast bronić, wsławiać kraj kochany,
Marnie przepadnie, niedolą sterany;
Albo gdy wróci, przesiąkły obczyzną,
To na to, by się pastwić nad Ojczyzną.

TWARDOWSKI.

A któż to owych mistrzow nam sprowadził?
A któż tę wałkę uliczną doradził?
Któż to ich nasłał, głównię im podrzucił,

A potém cały impet wiatru zwrócił,
Jeśli nie Waszeć? —

EXPERIENS.

Panie Kasprze, proszę
Iść do spowiedzi, bo grzeszysz obmową;
Jam tu nie winien, daje ci me słowo;
Wreszcie twój zamek z gruntu tobie wznoszę
Mym s u m p t e m. —

TWARDOWSKI.

Pokłon najgrzeczniejszy
Składam za łaskę. Jam go sam odtworzył —
Bom o nim pamięć w wielkie serca złożył;
Z nich kiedyś wyjdzie, większy i piękniejszy. —

EXPERIENS.

At! z gruzów gruzy. —

TWARDOWSKI.

Ale jakie gruzy?
Koryntski kruszec z gruzów się wypławił,
I Korynt w świecie na nowo rozsławił;
Kamień podjęty dłonią pięknej muzy,
Świeci jak gwiazda. —

EXPERIENS.

Dopóki nie zgaśnie;
Biada już miastu, co gruzami świeci!

TWARDOWSKI.

A cóż się tutaj w gruzach nie rozleci;
Bawim się w życie, w sławę, jak te właśnie —
Dzieci się bawią w swe bańki mydlane;
Miła zabawa, wspominać ją mile —
W dojrzałym wieku. Naród szczęścia chwile —
Wspomina w dziejach, gdzie są zapisane
Jego uśmiechy, jak łzy, i boleści;
Gdy dzieje zmilkną... to je Bóg zamieści
Na swoich kartach, i na wieczność schowa. —
To jako wieniec nieskażonéj cnoty,
To jak przekleństwo zbrodniczéj sromoty:

EXPERIENS.

Coś się Waszmościa rozmarzyła głowa —
Mój Panie Kasprze: jakąś mi bierzecie
Melancholiczną nutę;.... gdy niechcecie —
Mojéj posługi, z nią się nie nabijam.....
Ale ostrzegam, bo wam szczerze sprzyjam
Wcale nie dobrze, że jak borsuk w jamie
Siedzicie; ktoś coś po mieście rozkłamie,
A lud, to potwór, co ognia, krwi łaknie.....

TWARDOWSKI.

Ach mój ty dobry! tylkoć skrzydeł braknie,
Abyś jak Anioł, niósł do raju dusze....

EXPERIENS.

Mądrą rozmowę daruj, przerwać muszę;
Ktoś wchodzi.

SCENA II.

PULCHRRYA. (Zakwefiona).

Mój miły —
Kasprze! nieszczęście Twoje, czuję srodze,
Jak Twój przyjaciel do Ciebie przychodzę;
Te, co mi długie lata przysporzyły,
Przynoszeć skarby, zabierz je bez zwrotu;
Odbuduj zamek, a mnie daj kącika,
Gdziebym w pokucie — nakształt pustelnika,
Dożyła wieku. —

TWARDOWSKI.

Trucicielko!... co? tu!
Chcesz się zagnieżdżać na moich popiołach;
Na moich gruzach! o! prędzej się zgodzę
Na żmiję, niech się gnieździ na mych połach;
Niźli na Ciebie! — precz mi, precz mi z złotem,
Precz! — (Nogą worek złota odrzuca daleko).

PULCHERYA.

Nie dasz kąta! to pod twoim płotem,
Jak ten pies wyjąc — na śmierć się zawyję; —
Kąta mi nie dasz? a ręceż to czyje —
Twej starej matce zamknęły powieki?
Mścisz się i nad kim? ty możesz żyć wieki,
A mnie dziś, jutro, trzeba iść do grobu;
Może me wycie i płacz dla was obu,
Będą pokutnym płaczem. —

(Oddala się — a w tém nadchodzi Jurko i Kasia).

SCENA III.

—

KASIA.

Bolejemy z duszy,
Nad waszém takiém nieszczęściem.... przed laty
My byli biedni, a Wasz stryj bogaty,
On nas obdarzył chatką i dostatkiem;
Dziś Bogu dzięki, dobrze się nam wiedzie:
Więc miły Panie! kochany sądziedzie,
Raczcie odebrać to, co Wam należy;
Niechaj na naszém sumieniu nie leży,
Ta kopa waszych, po stryju Halerzy. —

TWARDOWSKI

Byście o butę mnie nie pomawiali,
Przyjmuję. — (Bierze z workiem pieniądze:) Oraz
składam w ręce Wasze,
Byście waszéj dzieweczce chowali
Na wiano. — (Jurko pomówiwszy z Kasią:)

JURKO.

Musim Waszéj woli
Być posłusznymi: wprawdzie dziécię nasze
Dobry los spotkał. Oto Bóg pozwoli
Iść za człowieka fortuny nie małéj,
A który mieszka w gospodzie wspaniałéj,
Na Szlązkim trakcie, tuż przy naszym grodzie,
Po naszę dziewkę przysłał grzeczne swaty;
Trza było przyjąć. On człowiek bogaty,
Stateczny, u nas przecie dziatek sporo;

Za tydzień świętym ślubem się pobiorą.
Sprawim wesele sute; — przenosiny
Chce bardzo szumne, wyprawić pan młody —
Aby rozsławić imię swéj gospody.
Jak my Waszmościa prosim na wesele,
Tak on zaprasza na przenosin gody,
A i sam przyjdzie Wam uderzyć czołem.

TWARDOWSKI.

Moi kochani! za gościnnym stołem
Poczciwych siedzieć, to moja zabawa:
Niech wasz zięć sobie trudu nie zadawa,
Przychodzić ku mnie z pokornym pokłonem;
Do was, do niego, w czasie oznaczonym
Przyjdziemy z Pawłem.

KASIA.

O! pan Paweł z nami,
Żył Bogu dzięki jakby z krewniakami,
On moję Kasię na ręku wynosił,
Pan Paweł to nasz.

JURKO.

Gdybym go nie prosił.
A on nie przyszedł i nie błogosławił
Naszéj Kasieńki, toby ją nabawił
Płaczu. (Kasia i Jurko kłaniając się mówią:)
Niechaj będzie pochwalony,

(Wchodzą Bekwark i Stańczyk odpowiadając:)

Na wieki wieków! —

SCENA IV.

—

STAŃCZYK.

Dobra gospoda, gdzie Chrystus uczczony!

TWARDOWSKI.

O tak zaiste!!

STAŃCZYK.

Król Jegomość powi;
„Pójdźcie-no Waszmość! a Panu Kasprowi,
Trochę żałośnéj rozweselcie myśli,“
I do Waszmościa, ot jak widzisz przyszli;
On z starą lutnią, a ja z gębą starą;
On na swéj lutni, zawsze wdzięcznie gwarzy,
A moja gęba, coś mnie już nie darzy
Tą wesołością, jak czasów zielonych,
Gdy człek po węglach chodząc rozpalonych,
I sam się zaśmiał i drugich rozśmieszył;

(Rozglądając dokoła.)

Terazbym wielce moim śmiechem zgrzeszył,
Patrząc na wasze tak smutne ruderą;
I gdybym płakać umiał, to łza szczéra
Pewnieby z moich oczu popłynęła.

TWARDOWSKI.

Wdzięcznym od serca za wasze współczucie,
Jeśliby cząstka gdzie nieba spłonęła,

Wartoby płakać; a tak... Bekwarkowi
Może ten widok odbrzmi w rzewnéj nucie,
Będziemy wdzięczni temu pożarowi,
Za śpiew łabędzi.

BEKWARK.

Może się zdobędzie,
Bekwark, na swoje pienie — już łabędzie;
Czas mu wybielił skronie...

STAŃCZYK.

No no! nie tak skoro!
Parafrazy się Poetyce biorą...
Dłużnyś Królowi, i mnieś się zadłużył,
Żem przeciw tobie brzytewki nie użył;
Stępiała ona, w twojéj słodkiéj pieśni
Niechże do końca tępieje w téj pleśni. —

(Siadają na złomach kamieni:)

BEKWARK.

O śpiew łabędzi trąciłeś nawiasem;
Człowiek się ze swym porachował czasem,
Zapytał serca swojego i czuje,
Że mu na ziemi pociech już brakuje;
Co miłe przeżył, milszego nie widzi,
Z życiem się swojém, coraz więcéj biédzi;
Uczuł chłód, co go dokoła obwiéwa,
To nie rad życiu, coraz częściéj śpiéwa. —
O Bogu, sobie, i swoim wybranym...
Gdybyż tak z mojém sercem rozśpiewanym —
Z łabędzim śpiewem; przejść już na to pole,
Gdzie łzy nie płyną, ani rosną bole.

(Uderza kilka akordów, i przy harmonii z brzmieniem lutni śpiewa:)

1. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.—
2. Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię.—
3. Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. —
4. Blogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. —
5. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. —
6. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. —
7. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą. —
8. Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią, albowiem ich jest królestwo Boże. —

(Umilkł śpiew i lutnia; — chwila milczenia — w tem dało się słyszeć dudnienie jadących powozów pańskich).

STAŃCZYK. (Uderzając się w czoło).

Bodaj mnie! wszak to nie tylko z pociechą,
Szliśmy tu do was, lecz i z wiadomością,
Że się dziś spodkasz, z różną Wielmożnością;
Ale jak gdybym, gdzieś gościł pod wiechą,
Takem się zabył, — choć na to kazanie,
Sam zadzwoniłem, bo rzekłem Królowi:
Śpiewak i trefniś — no, to piérwsze danie,
To wiosna w roku — śpiewna i wesoła;
Za wiosną z wieńcem kłosianym u czoła
Lato; a za niém jesień bogata; za nami
Niech jadą Pany, z pełnymi sakwami;
A potém Król Jegomość; każdy swoje rzuci,
I Twardowskiemu — pożar, co wziął — wróci...

SCENA V.

(Wchodzą Panowie: Górka, Kmita, Zborowski, Radziwiłł Herburt i Gamrat).

ZBOROWSKI.

Zanadto było swawoli młodzieży,
Wszakże to gorsze tatarskiéj grabieży.

(Przypatrując się ruinom.)

GÓRKA.

Szkoda, że piérwej tuśmy nie zajrzeli.

RDZIWIŁŁ.

Zamojski z Kochanowskim co widzieli
Te skarby, znaleść pochwały nie mogą,
I to zginęło swawoli pożogą.

HERBURT.

Czyby nie można coś z pod rumowiska
Dostać, — odzyskać?

TWARDOWSKI.

I cóż się odzyska
Po tak straszliwej, jak była pożodze,
To, co nie stało ogniowi na drodze —
To ocalało. —

GAMRAT.

Cenne.

TWARDOWSKI.

Sądźcie sami,
Jeśli zechcecie; przed Waszmość-panami
Okażę? — Otóż tam chowam Chrystusa. —

WSZYSCY.

Co Waszeć mówisz?

TWADROWSKI.

Tam chowam Chrystusa.

GAMRAT.

Co Waszeć mówisz?

TWARDOWSKI.

Wszakże jasno mówię
Chowam Chrystusa. —

GAMRAT.

Jużeś sam w tym słowie
Stos przygotował.

TWARDOWSKI.

Oby zgorzeć na nim
W miłości, prawdzie. Pan Bekwark śpiewaniem,
Mocno nas wzruszył. Pozwólcie panowie,
Niech znów odśpiéwa — hymn czy lament święty,
Ksiądz Biskup może mniej będzie zawzięty —
Na naszą głowę. — Wszak starzy kazali,
„Pieśń wzrusza skały, i zamki ze stali.“

(Siadają w około na kamieniach, — Bekwark śpiewa ośm błogosławieństw Chrystusa; przy ostatniém błogosławieństwie, podnosi się ściana, — i odkrywa ogromną sklepioną salę: — napełnioną różnego wieku, płci i stanu kalekami, nędzarzami; (których szykuje Paweł.) — Wszyscy w zadumieniu; — W tém rozlega się głos niewidomy:) —

„Przyjdę do was, pod postacią jednego z tych maluczkich: a co im uczynicie, mnie uczynicie.“ —

PULCHERYA. (Rozpychając Panów, rzuca wór złota).

Nie tobie Kasprze, ale Chrystusowi!
Boleści, nędzy, sieroctwu, głodowi. —

(Znika).

STAŃCZYK.

Dosyć u czapki dzwonków Stańczykowi,
Na swe podzwonne, chował w czapce złoto,
Zabierz je bolu i święta hołoto. —

(Wytrząsa ze swej czapki sztuki złota).

BEKWARK.

Jestem sam jeden, lutnia jeść nie prosi,
Niech już na piersiach swych Bekwark nie nosi
Pokusy zbójcom; — Chryste, w Twoje rany!
Składam grosz lutnią sobie wyśpiéwany. —

(Od piersi odrywa trzos złota i rzuca. — Panowie rzucają co który miał przy sobie).

(Kortyna zapada).

SCENA VI.

(Wielka murowana austerya, — tłum ludu w około austeryi i w austeryi, — do frontu przybijają szyld — wyobrażający miasto, — z ogromnym napisem Rzym).

PIĘRWSZY MIESZCZAN. (Pod karczmą).

Nu, co szczęśliwy Juchta, to szczęśliwy!
Postawił karczmę; jakiś niegodziwy
Podpalił, i ta spłonęła do szczętu;
Zjawia się zaraz sztuczka niepojęta,
Szlązak czy Niemiec, ot i wymurował
Za to jedynie, aby ze swéj głowy,
Nazwisko karczmie sam wykoncypował.

DRUGI M.

Ej dajcie pokój! koncept to Juchtowy
Znalazł skarb wielki, zmówił się z Niemczykiem,
I nim nas czmuci.

TRZECI M.

Wszak jestem Ławnikiem,
Do pargaminu, samem pieczęć sadził.

CZWARTY M.

Coś tu skrytego? ktoś tu kogoś zdradził!
Taki się pieniądz, nie rzuca jak plewa. —

PIĄTY M.

Cóż ów malunek, co napis opiéwa?

TRZECI M.

Miasto, a nad niém Rzym.

WSZYSCY.

Co? Rzym miasto święte,
Ma być do karczmy, na jakiś szyld wzięte. —

CZWARTY M.

Kto w Rzymie?

WSZYSCY.

Papież.

CZWARTY. M.

A w karczmach kto?

WSZYSCY.

Żydzi!

CZWARTY M.

Wszak ten heretyk, wyraźnie z nas szydzi,
W obec Krakowa i kościołów jego,
W obec narodu z wiary wsławionego,
Z karczmy Rzym robi, Papieża z karczmarza,
Szyld ten zerwijmy, niech nas nie znieważa!

(Wychodzi drużba weselny).

DRUŻBA.

A co tak Waszeć chmurno i z daleka,
Gospodarz prosi, pełny kufel czeka;
Kufel się pieni; dymi, pieczeń tłusta,
A Wasze jakby w wielkim poście usta;

Prosim pokornie, prosim uniżenie,
Na miód, dereniak, wołową pieczenię;
A nade wszystko, nie utraćcie chwili,
Twardowski z nami, będziem się bawili,
Jakiemiś jego dziwnémi figlami.

GŁOSY.

No chodźmy! chodźmy!

NIEKTÓRZY.

A cóż z szyldem będzie?

INNI.

Co nam do tego, na co nosa wszędzie —
Wtykać — są księża, oni zrobią sami
Rozumniej od nas. — Jeśli to rzecz zdrożna,
Pociągną Niemca tak, jak nam nie można.

SCENA VII.

—

WIELKA IZBA KARCZEMNA.

(Twardowski siedzi za stołem, — koło niego Paweł — przed obydwoma miodem kufle nalane. — Pan młody z panią młodą kłaniają się:)

P. MŁODY.

O! jak jesteśmy wdzięczni nieskończenie
Żeście raczyli nasz próg uszczęśliwić,

Póki duch będzie piersi nasze żywić
Póty pamiętać będziem to uczczenie;
Naszéj prostocie wybaczcie łaskawi,
Wyście nie zwykli z takiémi gwarami,
A tu się człowiek jak umié, tak bawi. —

TWARDOWSKI.

Chciejcie zawierzyć, wesoło mi z wami;
Czemu muzykus swój czas marnotrawi,
Czemu się bawić nie chcecie tańcami?

KILKA GŁOSÓW DZIEWCZĄT.

Muzyki z tańcami do sytości mamy,
My jegomości w ręce zaglądamy,
Mówią że dziwne z nich wychodzą dziwa?

P. MŁODA. (Kłaniając się:)

O mój Jegomość niech będę szczęśliwa,
Żeście raczyli bawić me wesele. —

(Podróżny który siedział w końcu stołu i z rądla pieczeń zajadał:)

PODRÓŻNY.

Cóż tak prosicie, wszak w każdą niedzielę,
Możecie widzieć kuglarzy w Krakowie,
Którzy kuglarzą jak ci Ichmościowie.

TWARDOWSKI.

Ej czy tak!

PODRÓŻNY.

Tak samo do joty.
A może lepiéj?

TWARDOWSKI.

Kłamiesz!

PODRÓŻNY.

Łyku! co ty
Śmiesz mówić?

TWARDOWSKI.

Ej będziesz pod stołem!

PODRÓŻNY.

Co, ja pod stołem?

TWARDOWSKI.

Ty będziesz!

PODRÓŻNY.

Twe szczęście! nie wziąłem
Méj szabli!

TWARDOWSKI.

Proszę,... Damascenka czysta,
(Podaje szablę).

PODRÓŻNY.

Ej obetnę ci uszy, — poznasz co jurysta!

TWARDOWSKI.

Doprawdy?... a nuż? nie kłamią twe słowa,

(Podnosi kułak krzycząc:)

A pod stół kundlu!

(Podróżny przemieniony w kundla, chowa się pod stół i ucieka z karczmy, — śmiech powszechny i krzyk:)

Kundel! Kundel!

ŻOŁNIERZ. (Z marsową miną:)

Szczęście Waszeci, żeś mnie nie zaczepił!
Poszłoby tobie ze mną nie po mydle,
Ja bym ci głowę od razu rozszczepił. —

TWARDOWSKI.

Panie rycerzu! a wiész jakie bydle
Najwięcéj ryczy? — co nie daje mléka, —
Radzę ci schować swego scyzoryka,
I siedzieć cicho. —

ŻOŁNIERZ.

Co! mam siedzieć cicho?
Wychodź!!

TWARDOWSKI.

Ej! jakieś ciągnie ciebie licho?

ŻOŁNIERZ.

Wychodźże błaźnie!!

TWARDOWSKI.

Zobaczymy zucha!
Ledwie szabelką szasnę koło ucha,
Jak zając ruszysz, gdzie poniosą ślepie. —

ŻOŁNIERZ.

Ty jakiś!!...

(Twardowski błysnął szablą, — żołnierz w zająca zmieniony wyskakuje przez okno — lud ze śmiechem woła:)

Kusy! hej kusy! a jak trzepie!
Drogą, a słuchy położył na grzbiecie!

(SZEWC, wychodzi na środek w pół-pijany.)

Tumany puszcza, a śmieją się oni,
Gdybym korbacza mego miał tu w dłoni,
Jabym nauczył. —

TWARDOWSKI.

Czegobyś nauczył?
Jak kufle suszyć. — Jak ci nie dokuczył
Kufel, i że w nim codzień mokniesz cały:

SZEWC.

Co to ja antał?

TWARDOWSKI.

Antał nad antały!

SZEWC.

Nie prawda!

TWARDOWSKI.

Prawda!

SZEWC, (uderzając ręką o stół).

Prawdy ni troszeczki!

TWARDOWSKI.

A jak Ci ze łba wytoczę pół beczki —
Wódki:

SZEWC.

Nie prawda! ja piję wiszniaki,
A co? —

TWARDOWSKI.

Ja stoję przy słowie jednaki,
Wódki utoczę, — siadaj!

SZEWC.

Nu, nu siędę,
Jak nie utoczysz, to na pieprz tłuc będę!

(Siada szewc na ławie pod ścianą. — Twardowski opiera mu głowę u ścianę — do łba przytyka trzy rurki).

SZEWC.

Ależ mnie przykuł, ani się poruszyć.

TWARDOWSKI.

Poczekaj, musim do kropli wysuszyć
Wódkę.

SZEWC.

To siedzieć będę nieskończenie.

TWARDOWSKI.

Kto z czém ma, bardzo proszę uniżenie,
Prawdziwa Gdańska, bo aż kapie złotem....

(Każdy podstawia jakieś naczynie, i wódka tryska trzema rurkami, — Piją wszyscy przy śmiechach i pochwałach wódki).

SZEWC (nieruchomy).

Jak miło pachnie! dajcież mi troszeczki!

TWARDOWSKI.

Piłeś dość w życiu, ani kropeleczki;

SZEWC.

A tożby na mnie piérwszym się sprawdziło,
Po brodzie ciekło, w gębie nic nie było. —

TWARDOWSKI.

A teraz każdy niech ze mną wypije,
Wiwat szewc trzeźwy! niechaj sto lat żyje!! —

WSZYSCY (ze śmiechem).

Wiwat! —

SZEWC.

Pozwólcież, niech wam podziękuję
Zanim mi wszystkę wódkę rozszafuje —
Coraz to bardziéj pusto w mojéj głowie!

TWARDOWSKI.

Tam zawsze było głupstwo, i pustkowie. —

(Twardowski jeszcze raz woła Wiwat! a spełniwszy kielich, przechyla go i wytrząsa ostatnie krople, z którémi na ziemię wypada maleńki djablik, który w moment dorosłszy swej postaci, staje przed Twardowskim, a pokłoniwszy się, mówi:)

SCENA VIII.

—

DJABEŁ.

Panie Twardowski! wiész co się wykrywa,
Oto ta karczma Rzymem się nazywa;

TWARDOWSKI.

Czy to być może!

DJABEŁ.

Świadectwo z Ratusza, (Składa).
Szyld na frontonie z ogromnym napisem.

TWARDOWSKI.

Niéma co mówić, trudna sprawa z Bisem.

DJABEŁ.

Prosimy z sobą.

TWARDOWSKI

Niech Jegomość rusza, —
A ja nie pójdę; w Cyrografie stoi,
Nim się do duszy dobierzecie moi,
Musicie spełnić, trzy moje zadania;
Otóż dwóch zadań jednego pytania,
Tu, stante-pede, żądam rozwiązania —
Ubawcie jeszcze lud tutaj zebrany;
Niech ten zeskoczy konik malowany,

Dogoni zucha — co przez okno bieżał,
I tu przyniesie. Kiedyś klasztor leżał
Na tym pagórku — niech znów klasztor stanie;
Jak było mnisze wspaniałe mieszkanie:
A przy kościele dzwonica i dzwony;
Dzwonica, jakby dawała pokłony
Świętym kościoła, będzie pochylona
Jak w Pizie. — A gdy Waszmość to dokona,
Moje pytanie zadam ostatecznie.

DJABEŁ.

Bawcie się Ichmość: — a chociaż nie grzecznie,
Że was opuszczę, lecz za to słowików
Dam, tu ze wszystkich gajów i gaików,
Będą kantaty. —

(Djabeł znika, — stada kruków, kawek i gawronów obsiadają karczmę ze straszliwym wrzaskiem:)

DJABEŁ, (po chwili wracając:)

Ot już rycerz goni!

(Wpada wystraszony żołnierz na zdziczałym koniu, który zrobiwszy ostatniego susa, zrzuca jeźdźca, — a sam zmieniony w malowanego konia, znowu zawisa na ścianie). — (W podziwieniu śmiejąc się z żołnierza):

JEDEN Z LUDU.

Jak zając trzepał, teraz jak snop leży!
O najmężniejszy z zajęcy-rycerzy!!...

DJABEŁ.

Kościół jak chciałeś, z dzwonicą pochyłą
Z dzwonami: czego w wymowie nie było, —
Z zégarem, który regularnie dzwoni,
(Słychać bicie zegaru).

Niechaj obejrzy kto: lub obejrzyjcie
Sami.

TWARDOWSKI, (spoglądając).

Spełniłeś wszystko należycie;
Jeszcze odpowiedz: gdzie jest Bóg? gdzie niéma?

DJABEŁ.

Jest w duszy djabła, w twém sercu go niema;
Gdybyś miał Boga w sercu, czyż z szatanem
Chciałbyś się wdawać? Gdyby szatan panem
Był w swojéj duszy, z piekłaby raj zrobił.....

TWARDOWSKI (wzdychając i jęcząc:)

Tym argumentem do resztyś mnie dobił;
Biada mi!!!

(Karczma rozpada się na poły — chmura czarnego ptastwa wlatuje do karczmy; — Djabeł porywa Twardowskiego, — Paweł chwyta się jego nóg, — Djabeł podnosi Twardowskiego, — a Paweł wielkim głosem zaczyna śpiewać Godzinki). —

PAWEŁ.

Zacznijcie wargi nasze, chwalić Pannę świętą,

KASPER.

Zacznijcie opowiadać, cześć Jéj niepojętą;

LUD CHÓREM.

Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,

WSZYSCY RAZEM.

Ojcu i Synowi, Duchowi Świętemu....

(Znika czarna chmura ptastwa, — światłość na niebie,— w przezroczu widne trzy osoby: Stary Twardowski; — Matka, i Karolcia, z obrazem Częstochowskiej N. M. P). — Twardowski z Pawłem śpiewając Godzinki, zwolna oddalają się na Obłoku.

GŁOS Z NIEBA.

Za to, żeś ludzkość nad wszystko miłował,
Będziesz przy ziemi z obłokiem żeglował;
Paweł przy tobie — w pająka postaci,
Snując nić z siebie, do ludzi współbraci
Zbiegnie, i wszelkie nowiny zdarzone,
Zaniesie w twoje ucho upragnione;
Będziesz z ludzkością żyć, boleć-serdecznie,
Ale nie z czartem, i nie w piekle wiecznie;....
W końcu i dla was, błyśnie dola błoga!....
Wszystko przeminie, krom Duszy i — Boga!! —

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

Amen.

77356

Biblioteka Główna UMK
300020951185